

A full-length portrait of Władysław Bartoszewski, an elderly man with glasses, wearing a dark pinstriped suit, a light blue striped shirt, and a dark striped tie. He is smiling slightly and looking towards the camera. The background is a plain, light grey.

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

„TP” 8/2022

**DODATEK
SPECJALNY**

Władysław Bartoszewski
stulecie urodzin



GETTY IMAGES

Władysław Bartoszewski. Waszyngton, grudzień 2002 r.

Więcej niż dyplomata

ARNDT FREYTAG VON LORINGHOVEN AMBASADOR NIEMIEC W POLSCE

Przyzwoitość, wielkoduszność i przebaczenie ukształtowały postawę Władysława Bartoszewskiego wobec Niemiec, kraju jego byłych oprawców. Owa łaska przebaczenia po dziś dzień jest dla Niemców i także dla mnie osobiście powodem najgłębszej i najszczerzej wdzięczności.

Wydaje się, że o ogromnym dorobku Władysława Bartoszewskiego, jego aktywności i osobowości trudno dziś powiedzieć coś, czego jeszcze nie powiedziano. Jego życie to historia odwagi, niezłomności, stanowczości charakteru i gotowości aktywnego wsparcia. Jego słowa to nieustające dążenie do pojednania i permanentny sprzeciw wobec niesprawiedliwości.

Największe piętno na jego życiu wywarły wydarzenia II wojny światowej: był więźniem politycznym KL Auschwitz, uczestniczył w działaniach Armii Krajowej, współorganizował tajną Radę Pomocy Żydom i aktywnie uczestniczył w powstaniu warszawskim. Prześladowany przez powojenny

reżim i skazany pod zarzutem szpiegostwa, spędził sześć i pół roku w komunistycznych więzieniach.

Treścią jego życia w wolnej już Polsce stało się pojednanie: zarówno między ludźmi, jak i narodami – zwłaszcza między Polakami, Niemcami i Żydami. W swoim długim i dynamicznym życiu doświadczał dobra i zła o wiele więcej i częściej, niż jest to możliwe dla zwykłego człowieka. Może dlatego właśnie z taką pasją stał się tym, kim był.

Czy Bartoszewski był dyplomata? Zaryzykuje przewrotnie tezę, że był kimś więcej. To fenomen sam w sobie, wizjoner, barwny ptak, po którego odejściu Marian Turski powiedział, że nagle „świat poszarzał”. Nie mógł być dyplomata w dzisiejszym rozu-

mieniu, ponieważ – jak wspomina go jeden z moich poprzedników – „nie miał w sobie ani krzty wyrachowania i był niczym otwarta księga. To właśnie czyniło go tak wyjątkowym, tak autentycznym i tak imponującym”. A w innym miejscu dodaje, że Bartoszewski był „żywym przykładem tego, że polityka w ostatecznym rozrachunku może być skuteczna jedynie wtedy, gdy podchodzi się do niej z sercem”.

Przyzwoitość, wielkoduszność i przebaczenie ukształtowały jego postawę wobec Niemiec, kraju jego byłych oprawców. Owa łaska przebaczenia po dziś dzień jest dla Niemców i także dla mnie osobiście powodem najgłębszej i najszczerzej wdzięczności.

To on powtarzał nam, że kto gardzi ludźmi, obojętne z jakiego powodu, ten przede wszystkim gardzi sobą. To on wciąż napominał i podkreślał, jak ważne i aktualne jest pojęcie przyzwoitości. Niekończąca staje się opowieść o trafności jego poglądów i szczerości wypowiedzi. Jego odwaga stała się wzorcem, jego swoiste poczucie humoru i rozliczne anegdoty przeszły do kanonu wyznaczającego właściwe ramy dyskursu i debaty. Człowiek ducha i człowiek czynu, nieustannie patrzący w przyszłość, ale również walczący o pojednanie narodów i społeczności, zabiegający niezmiennie o międzyludzką bliskość, serdeczność i uczciwość.

„Był najlepszym ambasadorem Polski tam, gdzie się pojawiał” – mówił o nim jeden z byłych prezydentów RP. A jeden z polskich europarlamentarzystów miał powiedzieć, że Bartoszewski „to nasza Wunderwaffe, osoba, która ma niesamowity potencjał i siłę rażenia”. Jestem przekonany, że ten potencjał sprawi, iż Bartoszewski będzie bohaterem ponadczasowym, odkrywczym wciąż na nowo, a przekaz wspomnianej siły rażenia trafi do kolejnych pokoleń.

Nie miałem niestety możliwości poznania Władysława Bartoszewskiego osobiście. Ale ponieważ kilka lat temu nazwaliśmy salę konferencyjną Ambasady imieniem Władysława Bartoszewskiego, mamy ten przywilej, że codziennie możemy odczuwać jego ducha pojednania i konstruktywnej współpracy.

O tym nieustannym dążeniu do pojednania nie możemy zapomnieć w relacjach polsko-niemieckich. Pojednanie jest procesem, do którego każda ze stron musi dążyć codziennie w poczuciu odpowiedzialności za dobrą wspólną przyszłość mieszkańców obu naszych krajów. ©

Pamięć absolutna

KS. ADAM BONIECKI

Trudno napisać krótki tekst o Władysławie Bartoszewskim. Trudno, bo samo wyliczenie jego zaangażowań, funkcji, pełnionych misji, tematów jego publikacji itd. byłoby na krótki tekst zbyt obszerne. Trudno pisać o Bartoszewskim krótko, bo wyliczenie tego wszystkiego wymagałoby przynajmniej zwięzłego opisanie kontekstu historycznego. Trudno o nim napisać krótki tekst także dlatego, że on sam mnóstwo o sobie napisał i każde streszczenie jego opowieści byłoby jej deformacją.

Czasem żartowaliśmy w redakcji, że Bartoszewski, o czym by nie pisał, to ostatecznie zawsze pisze o sobie. To były żarty, bo oczywiście znaleźmy i „Ten jest z ojczyzny mojej”, i „Warszawski pierścień śmierci”, i „1859 dni Warszawy” oraz inne jego prace historyczne, świadczące o nieprawdopodobnej rzetelności i pracowitości autora. Co zaś do samej osoby Władysława Bartoszewskiego, to winniśmy wielką wdzięczność Michałowi Komarowi, który w trzynomowym wywiadzie rzecze utrwalił opowieść samego Bartoszewskiego o jego życiu. Podejmowanie tego rodzaju autobiograficznych opowieści bywa ryzykowne, bo czasem narrator – mimowolnie – zamienia relację w autopromocję. Nie tu jednak. Michał Komar jest zbyt wytrawnym i świetnie przygotowanym rozmówcą, jego interlokutor zaś, mimo że świadom własnych osignięć, nie przejawia najmniejszej skłonności do fabularyzacji. Dzięki fenomenalnej pamięci, w której – czego nieraz byliśmy świadkami – przechowywał setki nazwisk, dat, obrazów, wszystko, co mówi o sobie i swoim życiu, jest wiarygodne. Oraz – dodajmy i to – daje się sprawdzić.

Nie jest to pierwsza nasza publikacja poświęcona Bartoszewskiemu, bo bynajmniej nie dopiero teraz, siedem lat po jego śmierci, zdaliśmy sobie sprawę, że mieliśmy wśród nas człowieka niezwykłego. Pamiętam, że kiedy zaczynałem pracę w „Tygodniku” we wczesnych latach 60. ubiegłego wieku, Bartoszewski miał w piśmie stałą rubrykę, którą określał jako „uprawianie cmentarzyka”.

Rubryka nosiła tytuł „Zmarli”. Co jakiś czas pojawiał się na łamach spis (ze zwięzłymi informacjami, kto zaczł osób znanych i mniej znanych, które w ostatnim okresie odeszły z tego świata. Tym sposobem „Tygodnikowi” udawało się przypomnieć osoby, o których pisanie nigdy by nie przeszło przez cenzurę.

To, co zapamiętałem z ówczesnych wizyt Bartoszewskiego na Wiślniej, to nade wszystko jego opowieści. Dotyczyły spraw aktualnych, lecz ilustrowanych dygresjami czerpanymi z życiowych doświadczeń autora. Po jednej z tych wizyt Józefa Hannelowa, zawsze wrażliwa na wyższe wartości, powiedziała, że Bartoszewskiego powinno się obwozić po Polsce i pokazywać jako *exemplum* prawości. (Książka „Warto być przyzwitym” jeszcze nie powstała.) To był czas ukazania się pracy „Ten jest z ojczyzny mojej”. Bartoszewski już wtedy był zaangażowany w sprawy polsko-żydowskie. Wkrótce ujawniła się kolejna pasja: relacje z Niemcami. Bartoszewski jako były więzień Auschwitz, oficer AK, uczestnik powstania warszawskiego i historyk okresu niemieckiej okupacji okazał się człowiekiem wręcz opatrnościowym, zwłaszcza dzięki chrześcijańskiej wizji świata i fascynującej osobowości. Dodać trzeba, że w tych zaangażowaniach i pasjach znalazł zaplecze w „Tygodniku Powszechnym”, z którym się związał w roku 1960.

Przez długie lata figurował w stopce „Tygodnika” jako jeden z „Zespołu” – grona współpracowników pisma, choć coraz rzadziej w nim publikował. Kiedy (niefortunnie) w stopce znalazło się nazwisko osoby, która kilka lat wcześniej go skrytykowała czy wręcz wyszydziła jako ministra, Bartoszewski poprosił o wykreślenie go z niej, nie godząc się na takie „towarzystwo”. Nie obraził się – jak podkreślał w rozmowie ze mną – ale nie godził się na obecność tej osoby w stopce redakcyjnej. Potem, przy różnych okazjach okazywał nam życzliwość, jak choćby na obchodach mojego 50-lecia kapłaństwa na warszawskich Stegnach. Bartoszewski jest i będzie nieusuwalną częścią budowania tożsamości i historii „Tygodnika Powszechnego”. ©©

TYGODNIK
POWSZECHNY

DODATEK DO „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” 8/2022
REDAKCJA: Maciej Müller | PROJ. GRAF.: Marek Zalejski
KOREKTA: Grzegorz Bogdał, Katarzyna Domin, Sylwia Frołow,
Maciej Szklarczyk | FOTODYKCJA: Grażyna Makara, Jacek Taran
SKŁAD: Agnieszka Cynarska-Taran, Andrzej Leśniak

WSPÓŁWYDAWCA



PARTNEREM DODATKU
JEST FUNDACJA KONRADA
ADENAUERA W POLSCE



DOFINANSOWANO
Z FUNDUSZU POPIERANIA
TWÓRCZOŚCI



NA OKŁADCE: Władysław Bartoszewski, 2011 r. FOT.: JACEK TURCZYK / PAP

PARTNERZY



Ambasada
Republiki Federalnej Niemiec
Warszawa



Dziesięć punktów zwrotnych

MAREK ZAJĄC

Jak podjąć decyzję, która przesądzi o dalszym biegu całego życia? Im poważniejszy dylemat, tym lepsze są argumenty najprostsze.

Patrząc na biografie postaci znanych i szanowanych, podziwiamy dzieło niezmarowanego życia. Ale nie dostrzegamy porażek i okresów bezczynności, gdy ludzie i los odstawiają na boczny tor. Chylimy czoło przed imponującymi czynami. Ale nie rozumiemy, że rzeczy wielkie rodzą się z małych. I zapominamy, że to wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej, gdyby nie...

Oto dziesięć punktów zwrotnych w życiu Władysława Bartoszewskiego, z których każdy może zaczerpnąć coś dla siebie.

1.

Czasem bohaterstwo nie rodzi się z odwagi, ale ze wstydu. Jest kwestią smaku.

Koniec września 1939 r. Może początek października. Niemcy szykują w Warszawie defiladę zwycięstwa z udziałem samego Adolfa Hitlera.

Bartoszewski ma siedemnaście lat i maturę. Od ojca nauczył się tolerancji w wydaniu praktycznym i zdroworozsądkowym. „Niech będzie Turek, niech będzie Żyd, byle tylko był wypłacalny” – powtarza Władysław senior, urzędnik bankowy. Jego syn oczywiście wie, że taka postawa nie dla wszystkich jest normą. Nawet dobra i mądra matka twierdzi, że Żydzi zamordowali Pana Jezusa. A na Krakowskim Przedmieściu widział, jak endecy bojówkarze zaczepiali żydowskich studentów i krzyczeli: „PPS – Żydów pies!”. Ale wszystko to wydaje się w gruncie rzeczy dalekie i niegroźne.

Teraz jednak do Warszawy wkracza wojna. Niemcy zapędzają przypadkowych przechodniów – głównie Żydów – do usuwania barykad pozostałych po oblężeniu miasta. *Komm, Jude, mach mit!* – słyszy Bartoszewski. Chudy jak szczapa, w okularach z okrągłymi oprawkami

i dużym nosem, nie wygląda na Aryjczyka. Kątem oka dostrzega, jak inny mężczyzna wyciąga spod koszuli medalik z Matką Boską i panicznie tłumaczy podoficerowi: „Proszę! Niech pan popatrzy, wcale nie jestem Żydem! Jestem katolikiem!”. Niemiec każe Polakowi odejść.

Bartoszewski myśli: „Na miłość Boską, to przecież zwykłe świństwo. Ci ludzie już zaczynają dystansować się od Żydów. Uważają, że są lepsi, bo czczą – żydowską przecież! – Matkę Boga, Matkę Jezusa, Miriam z Nazaretu”. Postanawia zostać. Razem z upokorzonymi i przerażonymi Żydami do rozbierania barykady zabiera się człowiek, który w przyszłości będzie członkiem Żegoty, Sprawiedliwym wśród Narodów Świata i Honorowym Obywatelom Państwa Izrael.

2.

Najpotężniejszą siłą napędową w życiu bywa zobowiązanie. Dług wdzięczności tak wielki, że spłacany aż do śmierci.

Połowa grudnia 1940 r. Poranny apel w Auschwitz. W szeregu stoi więzień numer 4427. Bartoszewski ma osiemnaście lat i zapalenie płuc. Trafił tu zagarnięty we wrześniu przez wielką łapankę na Żoliborzu. Wychuchany przez opiekuńczą matkę jedynak. Okularnik zatopiony w książkach, który przed wojną chciał wstąpić do jezuitów. To i tak cud, że w tym piekle przetrwał ponad dwa miesiące. Dawno powinien skończyć w krematorium.

Rozpalony gorączką, z odmrożonymi rękami, ledwo trzyma się na nogach. W końcu traci przytomność. W przebłyśkach świadomości widzi, że dwóch więźniów wlecze jego pokryte wrzodami ciało do obozowego szpitala. Tam czeka już tłum wycieńczonych współwięźniów. Do środka dostaną się nieliczni.

Po latach tak będzie wspominał pierwsze wrażenia z *Krankenbau*, bloku szpitalnego: „Ciepło, nikt nie szturcha, nikt nie tłucze. Nirwana. Trwała może pół godziny, może parę godzin – nie wiem. Obudziły mnie głosy dwóch lekarzy. Raz pochylał się nade mną jeden, raz drugi. Przez mgłę widziałem tylko białe plamy fartuchów, bo przed kilkoma dniami znowu zbili mi okulary”.

To doktorzy Edward Nowak i Władysław Dering. Numery 447 i 1723. Pierwszy chce chłopaka ratować, drugi ma wątpliwości: „Słuchaj, weźmy go. – Coś ty, szkoda miejsca, on nie przeżyje. Nic z niego nie będzie. Nie widzisz, ilu masz ludzi? – Weźmy go. Dajmy mu szansę. To młody inteligent”.

Bartoszewski: „No właśnie, doktor Nowak powiedział wtedy coś, co mnie uderzyło, ale dziś potrafię odtworzyć tylko sens tamtych słów: młodych trzeba ratować... żeby coś wiedział, coś przekazał... coś pozostanie... będzie świadkiem...”.

Nigdy nie mówił o tym tak brutalnie i wprost, ale Bartoszewski doskonale rozumiał, czego dotyczył spór między dwoma lekarzami. Przyjął jednego więźnia znacząco odmówić innemu. W praktyce: zostawić na śmierć.

Dlatego też Bartoszewski przez całe życie będzie pędził. Od rana do nocy. Bez przerwy zaangażowany w dziesiątki ważnych spraw i inicjatyw. A jako historyk poświęcił się przywracaniu pamięci o setkach i tysiącach ludzi z lat wojny i okupacji. Ofiarach i bohaterach, o których bez jego książek i wykładów nikt zapewne by nie usłyszał.

3.

Nie trzeba zbyt długo roztrząsać, dlaczego coś się stało. Dlaczego akurat mnie to coś spotkało. Lepiej odpowiedzieć sobie na pytanie, po co to było.

Lato 1942. Bartoszewski ma dwadzieścia lat i głęboki kryzys wiary. Tego, co widział i czego doświadczył w Auschwitz, nie jest w stanie pogodzić z tym, czego uczył się w domu, szkole i kościele. Obozową relację dyktuje Hance Czaki – koleżance z sąsiedztwa, która już po uszy tkwi w konspiracji. Tak powstaje „Oświęcim. Pamiętnik więźnia” – wydana w podziemiu pierwsza w historii broszura o Auschwitz. Rozmowy z Hanką działają terapeutycznie. Opublikowana relacja jest pierwszą ratą spłaty zaciągniętego w obozie długu. Ale to wszystko wciąż za mało.



Władysław Bartoszewski podczas pobytu w Izraelu, 1963 r.

Wreszcie dowiaduje się o księdzu, do którego zgłaszają się ludzie dotknięci wojenną traumą. Klęka przy konfesjonale. Spowiednikiem jest ksiądz Jan Zieja. Życzliwy, ale się nie roztkliwia. Nie zamierza się zastanawiać, dlaczego Bartoszewski przeżył – a inni nie. To wie jedynie Bóg. Nie ma sensu tracić czasu na pytania bez odpowiedzi. Ważne jest co innego: „Bóg chciał, żebyś przeżył, po co? Jak myślisz? Nie po to, żebyś się nad sobą litował, ale po to, żebyś był

świadkiem prawdy. Żebyś wiedząc, że istnieje tak straszne zło, upewnił się, że musi istnieć dobro. Są wokół nas ludzie nieszczęśliwi, cierpiący. Trzeba im pomóc!”.

Ale komu? Zieja odpowiada pytaniem: „Czy wiesz, co dzieje się w getcie?”.

Tylko jak ma pomagać – dwudziestolatek bez pieniędzy i kontaktów, który jest nikim? Zieja twierdzi, że ludzie się znajdują: „Tylko nie przejdź obojętnie. Tylko nie przejdź obojętnie...”.

W tym czasie Bartoszewski poznaje pisarkę Zofię Kossak-Szczucką, która od początku wojny ukrywa się przed Niemcami. Zostaje jej sekretarzem. Działa w katolickim Froncie Odrodzenia Polski. Redaguje podziemne pisma. Wstępuje do Armii Krajowej, służy w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Jest współzałożycielem Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Pracuje w Delegaturze Rządu na Kraj. Przygotowuje raporty dokumentujące niemieckie zbrodnie. Za udział w powstaniu warszawskim zostanie awansowany do stopnia podporucznika czasu wojny i odznaczony Krzyżem Walecznych.

U schyłku życia o spowiedzi u księdza Zieja powie: „To wielka łaska, którą otrzymałem. Jestem Bogu za nią wdzięczny. Nie tylko za ocalenie, ale za ukierunkowanie, które przyszło nie przez olśnienie czy objawienie, bo tych nie doznałem, ale przez ludzi Bożych. Za takich uważam i ojca Zieję, i Zofię Kossak”.

4.

Myśl o pojednaniu jest najwyższą sztuką w chwili, gdy sprawca wciąż jeszcze trzyma ofiarę za gardło.

Jesień 1943 r. Najmroczniejszy okres okupacji Warszawy. Po bestialskim stłumieniu powstania w getcie nasila się niemiecki terror. Bartoszewski ma 21 lat i dobre papiery. Podobnie jak Zbigniew Karnibad – przyjaciel zakonspirowany w wywiadzie AK i studiujący na tajnym uniwersytecie medycynę. Idą Nowym Światem. Bardzo się lubią, ale rzadko mają okazję się spotkać. Karnibad namawia kolegę, żeby razem doszli na Marszałkowską, ale ten spieszy się na inne spotkanie. Chwilę się przekomarzają, Bartoszewski wreszcie się żegna i rusza w przeciwnym kierunku. Za chwilę Karnibad wpada w wir łapanek. Papiery nie mają znaczenia. Po kilku dniach ginie rozstrzelany w jednej z pierwszych w stolicy egzekucji ulicznych. Śmierć przyjaciela to dla Bartoszewskiego szok. No i gdyby uległ jego namowom i przeszedł jeszcze kilkadziesiąt metrów...

Tymczasem fala terroru zalewa miasto. Kto wychodzi z domu – może już nie wrócić. Nienawiść do Niemców jest powszechna. To uczucie nie jest zresztą Bartoszewskiemu obce. Po zwolnieniu z Auschwiemu cieszył się, że „bombardowane są ich miasta, że tam giną ludzie, że ich rodziny cierpią i płaczą →

→ – podobnie jak cierpiały i płakały nasze rodziny”.

Ale jesienią 1943 r. jest już w kręgu Frontu Odrodzenia Polski na czele z takimi postaciami jak ksiądz Zieja i Zofia Kossak-Szczucka. W prywatnych mieszkaniach uczestniczy w dyskusjach, czy chrześcijaninowi wolno nienawidzić wszystkich Niemców. Jaka jest granica między konieczną walką i ślepą zemstą? Czy można zlekceważyć fakt, że są i tacy Niemcy jak biskup Clemens August von Galen, otwarcie sprzeciwiający się nazistom? Albo rodzeństwo Hans i Sophie Scholl z Monachium, które za opór zapłaciło śmiercią na gilotynie?

Jesienią tamtego straszного 1943 roku w podziemnym piśmie „Prawda” wydawanym przez Front Odrodzenia Polski ukazuje się wiersz napisany przez Leonie Jabłonkównę. Autorka jest ochrzczoneą w dorosłym wieku Żydówką, która ukrywa się przed Niemcami. Pierwsze dwie strofy brzmią:

*Za ugór ojczysty rozdarty,
Za fali wiślanej płacz krwawy,
Za Tatry skalane i Bałtyk,
Za wrzesień śmiertelny Warszawy;*

*Za grób, co słabnącym jak ulga
Pokusą w męczeńskich dniach święci –
– Zbaw, Panie, kobiety i dzieci
Z płonących pożarów Hamburga.*

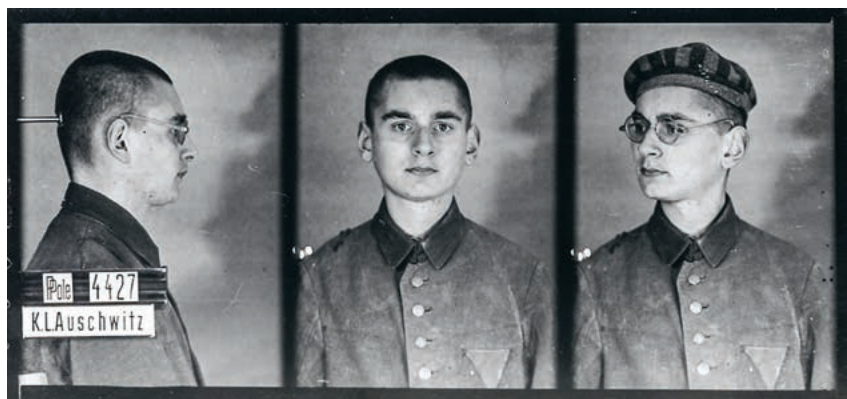
Aż trudno uwierzyć, że w Polsce pod okupacją ukazał się taki wiersz.

Jednym z redaktorów „Prawdy” jest Bartoszewski. Człowiek, który za kilkadziesiąt lat będzie nazywany budowniczym mostów i akuszerem polsko-niemieckiego pojednania.

5.

Jak podjąć decyzję, która przesądzi o dalszym biegu całego życia? Im poważniejszy dylemat, tym lepsze są argumenty najprostsze.

Ostatnie dni przed powstaniem warszawskim. A może pierwsze po jego wybuchu? Pamięć będzie potem zacierać szczegóły co do dat. W każdym razie Bartoszewski ma 22 lata i przydział do radiostacji „Anna”, która odpowiada za komunikację między powstańcami oddziałami. Nagle pojawia się człowiek postępujący się pseudonimem „Lenart”. Proponuje wejście do organizacji „Nie”. Ta nazwa ma podwójne znaczenie. Pierwsze



Władysław Bartoszewski, więzień KL Auschwitz, numer obozowy 4427.

ARCHIWUM PAŃSTWOWE MUZEUM AUSCHWITZ BIRKENAU

nawiązuje do słowa Niepodległość. Dru gie wskazuje na cel: opór wobec wkraczających Sowietów i instalowanych przez Kreml agentur. Organizacja jest głęboko zakonspirowana. O jej istnieniu nie wie nawet legalny Rząd RP rezydujący w Londynie. Nie przyjmuje się ochotników. Stawia się tylko na sprawdzonych ludzi.

Bartoszewski ma prawo się wahać. To już piąty rok wojny. Wielu ma dość walki. Ludzie chcą wreszcie normalnie żyć. Sytuacja z Sowietami też nie jest jednoznaczna. Zamiary mają jak najgorsze, ale to przecież sojusznicy naszych sojuszników. Jak z nimi walczyć? Jak ich pokonać?

W myślach powtarza przysięgę, którą złożył jako żołnierz AK: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięciem na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg”.

Orientuje się, że w rocie nie było ani słowa o Niemcach. Przysięgał walczyć o wyzwolenie Polski. Kropka. „Lenartowi” odpowiada, że jego propozycja jest zaszczytem. Ma czekać na dalsze rozkazy. I zachować najściślejszą tajemnicę, nawet wobec przełożonych w AK.

Kiedy już po dziewięćdziesiątce Bartoszewski będzie szykować się na śmierć, poprosi współpracowników, aby dopilnowali, żeby na jego grobie obok imienia

i nazwiska znalazł się tylko jeden napis: „Żołnierz AK”.

6.

Mamy niewielki wpływ na okoliczności, w których musimy żyć. Ale całkowicie wolny wybór, jak wobec tych okoliczności się zachowamy.

14 grudnia 1949 r. Bartoszewski ma 27 lat i bilety do teatru Syrena. Wieczorem spieszy się na spektakl. Na ulicy podchodzi mężczyzna w kapeluszu zasuniętym tak, że nie widać oczu: „Pan Bartoszewski? – Tak. – To pójdziemy. – Ale dokąd? – Do nas, do ministerstwa, na chwilę. – Po co? – Musimy z panem porozmawiać”.

Bartoszewski dobrze wie, o co chodzi. To już jego drugie aresztowanie przez Urząd Bezpieczeństwa. Mądrzejszy o praktyczne doświadczenia, sugeruje, że wróci na chwilę do domu – to niedaleko, tu na rogu – i zabierze ręcznik, bieliznę i mydło. Ale ubek stanowczo nalega. Twierdzi, że to naprawdę będzie krótka rozmowa. Wsiadają – jakie to banalne – do czarnego samochodu, który zatrzymuje się przy chodniku.

Tyle że w stalinowskim systemie przemocy wszystko – łącznie z czasem – to rzecz względna. Po ponad dwóch latach i absurdalnym procesie Wojskowy Sąd Rejonowy uzna, że Bartoszewski dopuścił się szpiegostwa i skaże na osiem lat więzienia.

Po latach niechętnie będzie reagował na pytania o bicie podczas przesłuchań. Zasłoni się żartem, że na początku „odbywała się krótka wymiana zdań, a pogłębiła kontynuacja toczyła się już sposobem siłowym”.

W sumie w komunistycznych więzieniach siedzi ponad sześć lat. Od po-



MACIEJ BIEDRZYCKI / FORUM

Władysław Bartoszewski i Tadeusz Mazowiecki. Warszawa, listopad 2011 r.

czątku zamierza zrobić wszystko, żeby nie marnować dnia ani godziny. Ale co robić w celi bez dostępu do książek i gazet? Mimo wszystko trzeba tu urządzić uniwersytet.

Przez więzienie przewijają się elita Polskiego Państwa Podziemnego. Najtęższe umysły, wybitni fachowcy w przedwojennych zawodach, nieraz nauczyciele i wykładowcy. Każdy stanowi nieocenione źródło wiedzy. Ba – źródłem wiedzy są nawet esesmani i gestapowcy, teraz współwięźniowie. W zamierzeniu ubeków umieszczanie ich w celach z żołnierzami AK miało upokorzyć konspiratorów. Ale Bartoszewski dostrzega w tym unikalną szansę – dzięki Niemcom może konspiracyjne doświadczenia i informacje skonfrontować z perspektywą wroga!

Po latach w jego prywatnym archiwum odnajdzie się niepodpisana relacja jednego ze współwięźniów. Wiele wskazuje na autorstwo pisarza Janusza Krasieńskiego. Krasieński usiłował z Bartoszewskim zamienić w więzieniu kilka słów: „Nie teraz, nie teraz, później! Teraz mam spotkanie z docentem Gorzkowskim, zaraz potem z mecenasem Bilanem, później z księdzem, potem z adiutantem generała Bora-Komorowskiego, kapitanem Krzywickim. Przyjdź po obiedzie, będę miał wykład: *Pieśni Ossyjana*, czyli mistyfikacja w literaturze”.

Komentarz Krasieńskiego: „Spieszył się. Zerkałby pewnie na zegarek, gdyby miał. Ale zabrali mu go razem z paskiem od spodni”.

Wielka historia nigdy nie pozwoli Bartoszewskiemu ukończyć studiów. A jednak tylko z przedwojenną maturą stanie się jednym z najwybitniejszych historyków wojny i okupacji. Niektóre z jego książek – jak „Ten jest z ojczyzny mojej” (wspólnie z Zofią Lewinówną), „Warszawski pierścień śmierci 1939-1944” czy „1859 dni Warszawy” – staną się klasyką polskiego dziejopisarstwa.

7.

Relatywiści nie odróżniają dobra od zła. Moralisci wprawdzie widzą różnicę, ale są ślepi. Bo chcą innych wyłącznie oceniać, zamiast zdobyć się na wysiłek i zrozumieć.

16 sierpnia 1954 r. Bartoszewski ma 32 lata i gruźlicę. Tego dnia odbiera dokument wypełniony i podpisany przez naczelnika więzienia w Raciborzu. Na rok może opuścić więzienie ze względu na stan zdrowia. Dopiero potem okaże się, że za kraty już nie wróci. Polskę powoli zalewa polityczna odwilż.

Ten świstek papieru daje nadzieję. Ale na co? Jego życie to zgłiszcza. Biorąc pod uwagę średnią długość życia w tamtym czasie – dla mężczyzny ledwie przekraczającą pięćdziesiątkę – najlepsze lata ma już

za sobą. Na dodatek jest ciężko chory. Nie założył rodziny. Bez wykształcenia i zawodu. Całe dotychczasowe dorosłe życie w konspiracji albo więzieniu. Teraz ludowa ojczyzna pozwala wprawdzie węsować, ale obywatela Bartoszewskiego nadal uważa za element wrogi.

Przez Kraków jedzie na leczenie do Zakopanego. Potem wraca do Warszawy. W księgarniach kupuje mnóstwo książek i broszur. Chodzi do biblioteki i namiętnie czyta roczniki gazet. Od deski do deski. Chce się dowiedzieć, co działo się w Polsce, gdy on siedział w więzieniu. Orientuje się, że niektórzy z jego konspiracyjnych kolegów jednak zrobili kariery w „państwie robotników i chłopów”. Jeden został nawet wiceministrem. Ale nikt się za Bartoszewskim nie wstawił.

Powinien być rozgoryczony. Stać się zgorzkniałym moralistą – albo wyrachowanym cynikiem, który brałby odwet na zepsutym świecie.

Ale Bartoszewski dochodzi do innego wniosku: „W gruncie rzeczy komuniści zrobili mi przysługę, wsadzając do więzienia. Byłem młodym człowiekiem i gdybym pozostał na wolności, też chciałbym jakoś żyć. I pewnie nieraz musiałbym się zastanawiać, czy iść na mniejsze albo większe kompromisy. A tak po aresztowaniu miałem jeden dylemat: donosić na kolegów z celi czy nie donosić. Skoro zaś uznałem, że donosić nie będę – odtąd moje życie stało się dziecinnie proste”.

Do końca życia nie wskaże z imienia i nazwiska, na kim się po wojnie zawiódł. A kiedy już w wolnym kraju dostanie z Instytutu Pamięci Narodowej kilka metrów bieżących swoich teczek, nie ujawni personaliów żadnego z 56 donosicieli. Chociaż będzie zwolennikiem lustracji i rozliczenia komunistycznych zbrodni, to powie: „Żyją ich dzieci i wnuki. Jedyne, co zrobię, to przestanę wspominać o nich publicznie”.

8.

Życie to nie jest matematyka. Czasem trzeba zmienić zdanie albo plany. Bo liczy się skuteczna realizacja idei, a nie ślepa konsekwencja.

Luty 1981 r. Bartoszewski ma 59 lat i zaproszenie do Londynu od prezydenta RP na uchodźstwie. Ku jego zaskoczeniu Edward Raczynski oświadcza: „Jestem starym człowiekiem. Mógłbym być pana ojcem. Chcę pana wyznaczyć na mojego następcę...”. Potem po kolei →

→ zbija kontrargumenty zaskoczonego Bartoszewskiego.

Trzeba wracać do kraju, gdzie trwa karnawał Solidarności. Raczyński mówi: „Poradzą sobie bez pana, a nam przyda się człowiek, któremu ufa Lech Wałęsa”.

Co ze wsparciem emigracyjnych partii politycznych? Raczyński: „Aprobują pana wszystkie ugrupowania, no, może z wyjątkiem prawego skrzydła endecji, ale i ten opór będzie przezwyciężony, gdy się dowiedzą, że ma pan poparcie episkopatu”.

A władze brytyjskie? Raczyński: „Zaręczam, że z tym nie będzie kłopotu”.

Trzeba by poprawić angielski... Raczyński: „Niech pan to zrobi”.

Ale po tygodniu Bartoszewski odmawia. Po latach będzie tłumaczył w rozmowie z Michałem Komarem, że nie miał prywatnych środków i musiałby liczyć na utrzymanie ze Skarbu Narodowego: „Miałbym być utrzymankiem Polski? Nie. Nie wypada”.

To oczywiście miało znaczenie, ale bez wątplenia Bartoszewski zawsze widział siebie w kraju, a nie na emigracji. Dotychczas Polski nigdy nie chciał opuścić. Nawet w najmroczniejszych i najgroźniejszych czasach. Tyle że życie pisze własne scenariusze.

Nie mija rok od spotkania z Raczyńskim. Nadchodzi stan wojenny. Bartoszewski należy do pierwszych aresztowanych – nocą 13 grudnia 1981 r. Trafia do ośrodka internowania w Jaworzcu. Natychmiast rusza seria międzynarodowych protestów i żądań jego zwolnienia. Z okazji rocznicy powstania w getcie do Warszawy przyjeżdża Stefan Grajek, przewodniczący żydowskich kombatanów. Ministrowi spraw wewnętrznych Czesławowi Kiszczałowi oświadcza, że nie weźmie udziału w uroczystościach, jeżeli Bartoszewski nie wyjdzie na wolność. 19 kwietnia 1982 r. współzałożyciel Żegoty wraca do domu.

Gdy jednak po kilku miesiącach przychodzi zaproszenie na stypendium w Berlinie Zachodnim, tym razem Bartoszewski składa podanie o paszport. Rozumie, że w Polsce stanu wojennego wszyscy mają związane ręce. Zaczyna się wielka smuta lat 80. A on chce działać.

Przez dwanaście semestrów wyklada na trzech niemieckich uniwersytetach. Poznaje polityczną i kulturalną elitę Zachodu. Udziela wywiadów naświetlających sytuację w Polsce i odbiera presti-

żową Nagrodę Pokojową Księgarstwa Niemieckiego (nazywaną pół-Noblem).

W 1987 r. podczas seminarium poświęconego systemowi politycznemu w komunistycznych Niemczech Wschodnich czyni swoim studentom wyrzuty, że nie interesuje ich los rodaków mieszkających nad Łabą i Odrą. A przecież – tłumaczy – na pewno dożyją zjednoczenia Niemiec!

Gdy po zajęciach pyta asystenta, co o nim sądzą studenci, słyszy: „Mówią, że jest pan wykładowcą sympatycznym i lubianym. Ale i naiwnym polskim marzycielem”.

9.

Nawet jeżeli ludzie o tobie nie pamiętają, nie trać nadziei. Bo naprawdę nigdy nie jest za późno.

W roku 1989 Bartoszewski ma 67 lat. W Europie dzieją się rzeczy epokowe, pada mur berliński. Ale Jesień Narodów zaczyna się już wcześniej w Polsce, gdzie po częściowo wolnych wyborach powstaje rząd z pierwszym po wojnie niekomunistycznym premierem. Działacze opozycji sięgają po najwyższe stanowiska w państwie. Ale o Bartoszewskim, wciąż wykładającym w Niemczech Zachodnich, nikt nie pamięta. Lata 80. spędził z dala od krajowych środowisk. Jego zaangażowanie i sukcesy za żelazną kurtyną w kraju nie odbiły się większym echem. Zresztą – może wydaje się za stary? Tyle że on nadal pali się do działania. Po latach tamten okres będzie wspominał krótko: „Telefon milczał i milczał”.

Dopiero w 1990 r. dostaje zaproszenie od premiera Tadeusza Mazowieckiego. Mają tylko 35 minut, potem szef rządu musi jechać do Sejmu. Bartoszewski: „Pijemy herbatę, zagryzamy herbatnikami, rozmawiamy o sprawach prywatnych. I tak minęło dwadzieścia minut. Ja zdjąłem z ręki zegarek, położyłem przed sobą i mówię: – Słuchaj, Tadeusz, masz mało czasu, więc pozwól, że złożę ci propozycję. Wracam do Niemiec, uniwersytet Ludwiga-Maksymiliana przedłuża ze mną kontrakt, ale gdybym mógł ci jakoś pomóc, na przykład w nieformalnych kontaktach z chadecją... A na to Mazowiecki patrzy na mnie zdziwiony: – Ale właściwie to ty masz pójść do Wiednia... – Co to znaczy? – No bo tam są wściekli, że ambasadorem był człowiek, który w Gdańsku zwalczał Solidarność... Musimy go odwołać. Masz objąć ambasadę. Mówię: – Ale czy ja się na tym znam? Ale on, jak to on,

spojrzał na mnie ze smutkiem: – A czy ja się na tym znam?”.

Tuż przed siedemdziesiątką otwiera więc nowy rozdział w życiu i debiutuje jako dyplomata. Szczerze mówiąc, skoro już zdecydowano się rzucić Bartoszewskiego na głęboką wodę, musi dziwić, że z jego kontaktami i autorytetem za Odrą nie dostał spraw niemieckich. Ale w Wiedniu też radzi sobie znakomicie. Działa wprawdzie – oględnie mówiąc – poza schematami dyplomatycznymi, ale zdobywa dla Polski wielu przyjaciół. Gdy w 1995 r. zostaje szefem całego resortu spraw zagranicznych, austriacki dziennik „Die Presse” tytułuje artykuł: „Polski minister z Wiednia”. A izraelski ambasador urzędujący nad pięknym modrym Dunajem przypomina o jego honorowym obywatelstwie Państwa Izrael i oświadcza: „Nad Jordanem zdarzają się cuda. Izrael nie istnieje jeszcze nawet pół wieku, a już ma dwóch ministrów spraw zagranicznych!”.

Podczas pożegnania, przed powrotem do Warszawy, Austriacy obsypują Bartoszewskiego komplementami – podkreślając, jak niekonwencjonalnym jest dyplomata. Ten się dziwi: „Niekonwencjonalny? Ja po prostu mówię, co myślę!”.

10.

Czy warto zrezygnować z bycia powszechnie szanowanym autorytetem? Zwłaszcza że w Polsce takich postaci – jednoczących ponad podziałami – zawsze mamy deficyt?

19 lutego 2007 r. Bartoszewski kończy 85 lat. Kilka lat temu przestał (po raz drugi) pełnić funkcję ministra spraw zagranicznych. Zdaje się, że do końca swoich dni będzie już tylko odbierał kombatanckie hołdy i wyrazy czci. Podczas jego jubileuszowych uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie znowu wybrzmiewają peany. Jego życie „jest przykładem autentycznego patriotyzmu, prawdziwej odwagi i żywej postawy chrześcijańskiej”. A jego doświadczenia „składają się na los człowieka, który był udziałem najlepszych obywateli naszego narodu. Tych, którzy nigdy nie godzili się ze złem, przemocą i niesprawiedliwością i którzy potrafili dać świadectwo prawdy, godności i człowieczeństwa w nieludzkich czasach”.

To fragmenty uroczystości odczytanego listu, którego autorem jest ówczesny

premier. Jarosław Kaczyński odręcznie dopisuje: „Proszę przyjąć moje najlepsze życzenia i wyrazy najwyższego szacunku”.

Siedem miesięcy później w Filharmonii Krakowskiej Platforma Obywatelska urządza przedwyborczą konwencję. Bartoszewski zgadza się przemówić – głównie po to, żeby wesprzeć kandydującego do Sejmu Jarosława Gowina. Gdy czeka za kulisami, słucha przewidywalnych wystąpień przedmówców. Polityczne banały i komunały. Mowa-trawa. Zaczyna się irytować. Przypomina sobie, jak w latach 40. był agitatorem Mikołajczykowskiego PSL i przemawiał na mazowieckich wsiach. Tu trzeba ognia!

Wychodzi na scenę i mówi: „Ja kategorycznie wypraszam sobie rządzenie Polską przez niekompetentnych ludzi, działaczy partyjnych, niekompetentnych dyplomatołków”.

Zdaniem licznych publicystów jego wystąpienie staje się punktem zwrotnym w kampanii Platformy, która wreszcie nabiera wigoru – i rządzić będzie przez następne osiem lat.

Także Bartoszewski z impetem wraca do życia publicznego. Zostaje pełnomocnikiem premiera ds. dialogu międzynarodowego. Ale nie stroni też od ostrego recenzowania PiS-u i braci Kaczyńskich. Jego sarkazm bywa morderczy. U jednych budzi zachwyt i poklask, u innych oburzenie i niesmak. Już na początku wojny między dwiema Polskami nie zamierza mediować i wybiera jedną stronę. Zasypany anonimowymi obelgami i wygwizdywany na Powązkach w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, płaci cenę za swój wybór. Nigdy nie chciał być obiektem muzealnym.

Pół żartem, pół serio prosił Boga o śmierć w biegu. Jego prośbom stało się zadość. Jak na rzetelnego urzędnika państwowego przystało, umarł w piątek popołudniu, gdy wydał już polecenia na przyszły tydzień, uporządkował bieżące papiery i wrócił z Kancelarii Premiera do domu.

Cenę za tamtą decyzję płaci do dziś. Dla rządzących i ich elektoratu pozostaje kamieniem obrazu. Opozycyjnym politykom po śmierci przestał być potrzebny.

Dla jego pamięci nie robią nic – albo za-wstydzająco mało. Nie pograżył się jeszcze w zapomnieniu dzięki różnym zapaleńcom, samorządowcom i ideowcom, jak były rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. Jego życie wciąż budzi szacunek także w Niemczech i Izraelu. Cóż – nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Zwłaszcza gdy mówi rzeczy raniące, bolesne i gorzkie.

Czy wtedy – w roku 2007 – postąpił słusznie? Akurat Bartoszewskiemu nikt nie może odmówić prawa do rozporządzenia własnym życiem.

© MAREK ZAJĄC

Autor jest przewodniczącym Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau. Przez 12 lat był sekretarzem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. Kieruje kanałem Polsat Rodzina.

Cytowane książki Władysława Bartoszewskiego: „Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste”, a także wywiady rzeki: „Mój Auschwitz” (z P.M.A. Cywińskim i M. Zającem), „Życie trudne, lecz nie nudne” (z A. Friszke), „Mimo wszystko” (z M. Komarem).

REKLAMA

MAŹ STANU, MISTRZ, PRZYJACIEL



Wiele obliczy
Profesora Bartoszewskiego
i tylko jedno pytanie:
JAKI BYŁ?

Czułość, mądrość i dobry humor
emanują z każdego zdania
tej niezwykłej książki.

Ze wstępem **Adama Bodnara**
i ilustracjami **Henryka Sawki**

MANDO

znajdziesz w

empik

salony / online / aplikacja

Wrocławianin z wyboru

MAŁGORZATA PREISNER-STOKŁOSA

Cenił fakty – mogą o tym zaświadczyć jego dawni współpracownicy, znajomi i przyjaciele. Był dokumentalistą i kronikarzem, poruszał się w świecie uporządkowanym datami.

Daty stanowiły podstawę jego najważniejszych książek, w których opisywał lata okupacji, ważne dla niego momenty w życiu, związki z ludźmi i miejscami. Gdyby dzisiaj Władysław Bartoszewski miał opowiedzieć o związkach z Wrocławiem – sięgnąłby zapewne do jednego ze swoich kalendarzy, których wiele zachowało się w zbiorach Ossolineum.

Pierwsze wizyty we Wrocławiu przypadają na drugą połowę lat 70. XX wieku. Przyjeżdżał na organizowane przez Klub Inteligencji Katolickiej Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Mówił o sprawach ważnych, często pomijanych w oficjalnej historii, o Państwie Podziemnym, walce Armii Krajowej, o postawach Polaków podczas okupacji. Kilka miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego i internowaniem w Jaworzu dzielił się w KIK wrażeniami z odbytej właśnie podróży do Niemiec Zachodnich. Chętnie go słuchano, już wtedy był dla wielu autorytetem.

W wolnej Polsce kontakty Bartoszewskiego z Wrocławiem nie osłabły. Był obecny, gdy bliskie mu osoby – wśród nich Tadeusz Żenczykowski i Jan Nowak-Jeziorański – przekazywały Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich swoje zbiory. Ta instytucja o dwustuletniej tradycji założona została przez hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego we Lwowie, a po wojnie przewieziona z częścią zbiorów do Wrocławia. W 1995 r. wróciła do statusu fundacji, dzisiaj w jej strukturach działają: Biblioteka, Muzeum Książąt Lubomirskich, Wydawnictwo oraz Muzeum Pana Tadeusza, w którym prezentowany jest rękopis epopei Adama Mickiewicza. Władysław Bartoszewski w 2004 r. dołączył również do grona darczyńców zakładu.



Na wystawie stałej „Misja: Polska”, w Muzeum Pana Tadeusza, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu

Zanim to nastąpiło, w grudniu 1996 r. otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, a w czerwcu 2004 r. tytuł Honorowego Obywatela Wrocławia. Kilka dni później przekazał Ossolineum pierwszą część bezcennego archiwum i księgozbioru, których kolejne partie będą trafiać do Wrocławia systematycznie przez następne dziesięć lat. To przede wszystkim wydawnictwa z lat okupacji, druki konspiracyjne, dokumenty. Wśród najcenniejszych – archiwum jednej z komórek Rady Pomocy Żydom „Żegota” o kryptonimie „Felicja” – pokwitowania pomocy udzielanej Żydom ukrywającym się podczas Holokaustu. W zbiorach Ossolineum znalazła się również ogromna dokumentacja jego działalności politycznej, społecznej, dyplomatycznej, w tym korespondencja,

teksty przemówień. On sam za najważniejsze uważał to wygłoszone przed połączonymi izbami parlamentu niemieckiego w 1995 r. Dopelnieniem kolekcji są osobiste fotografie, notatki, kalendarze, czasopisma, w których skrupulatnie zaznaczał strony z opisem własnej działalności, liczne nagrody i odznaczenia. Wśród nich Order Orła Białego, Krzyż Wielki Orderu Zasługi RFN i Dyplom Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

W 2008 r. jako sekretarz stanu ds. dialogu międzynarodowego uczestniczył w uroczystości nadania kanclerz RFN Angeli Merkel doktoratu honoris causa Politechniki Wrocławskiej. Rok później wraz z byłą przewodniczącą Bundestagu Ritą Süßmuth odbierał nagrodę Księżnej Jadwigi Śląskiej, przyznaną co roku przez Uniwersytet Wrocławski, prezydenta Wrocławia i Salon Śląski. W ratuszu w 2012 r. obchodził 90. urodziny (również i to odnotował w jednym z kalendarzy). W tym samym roku, podczas współorganizowanego przez Radę Atlantycką Wrocław Global Forum otrzymał Freedom Award. Był wśród osób wspierających odbudowę Synagogi pod Białym Bocianem. W Muzeum Pana Tadeusza otworzył wystawę „Bartoszewski w karykaturach i bon motach”, zorganizowaną z okazji jego 92. urodzin. Podczas konferencji prasowej w 2013 r. mówił: „Wrocław mnie zachwycał, spotykałem tu zawsze życzliwych ludzi ze świata kultury, ze środowisk katolickich. Wrocław nadał mi honorowe obywatelstwo, Uniwersytet Wrocławski przyznał doktorat honoris causa, choć jeszcze nie wiedzieli, że przeżką swoje zbiory Ossolineum”.

Ostatni raz we Wrocławiu był 21 kwietnia 2015 r., trzy dni przed śmiercią. Wziął udział w posiedzeniu Rady Kuratorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, której członkiem został w 1998 r. W kwietniu 2016 r. działalność zainaugurowało ossolińskie Muzeum Pana Tadeusza z wystawą stałą „Misja: Polska”, opowiadającą o walce o wolną Polskę pokolenia Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Władysława Bartoszewskiego. Bez ich archiwów nie mogłoby powstać. Dziś to jedna z wizytówek Wrocławia. ©

Od 4 marca do 11 kwietnia 2022 r. w Muzeum Pana Tadeusza będzie można zobaczyć ekspozycję czasową „Bartoszewski. Dlaczego nie ja?”, przygotowaną z okazji setnej rocznicy urodzin Profesora.

Dla przyszłości

NORBERT LAMMERT

Swoje działania podejmował z miłości do Polski. Jako patriota stawał w obronie wolności swej ojczyzny przeciw niemieckim okupantom i komunistom.

Naszym dążeniem będzie tworzyć zrozumienie, szacunek i sympatię między dzisiejszymi Niemcami i narodem polskim, aby na tej glebie wyrosła kiedyś prawdziwa przyjaźń” – powiedział w 1959 r. kanclerz Konrad Adenauer. Dobre sześć dekad później stosunki między Polakami i Niemcami są ugruntowane – mimo obciążającej przeszłości i aktualnych kontrowersji. Wyraźnie wykazuje to współwydawany przez Fundację Adenauera „Barometr Polska – Niemcy” z 2021 r.: w obu krajach większość respondentów ocenia te stosunki jako dobre lub bardzo dobre. Wobec często niełatwej, nie zawsze szczęśliwej, ale w końcu wspólnej historii Niemców i Polaków, których „wola Boża uczyniła sąsiadami” (jak powiedział kiedyś Jan Paweł II), można to z pewnością uznać za cud, a przynajmniej za coś niezwykłego.

Ogromne zasługi dla takiego stanu rzeczy wniósł Władysław Bartoszewski, który w lutym 2022 r. skończyłby sto lat. Dla uczczenia tej rocznicy Senat RP ogłosił rok 2022 „Rokiem Bartoszewskiego”.

BYŁ AUTORYTETEM moralnym w Polsce i daleko poza jej granicami. Przez całe życie Bartoszewski wyróżniał się tym, że bronił swoich wartości i przekonań – niezależnie od tego, że mogło wiązać się to z osobistym ryzykiem. Postawę tę ukształtowało straszliwe doświadczenie uwięzienia przez niemieckiego okupanta w Auschwitz, gdy miał 18 lat. Po uwolnieniu na skutek interwencji Czerwonego Krzyża zaczął realizować postanowienia, które powziął w obozie, że w swoim życiu już nigdy więcej nie będzie bierny. Wstał więc do ruchu oporu i zaangażował się



Roman Herzog, Johannes Rau i Helmut Kohl składają gratulacje Władysławowi Bartoszewskiemu po jego przemówieniu w Bundestagu. Berlin, 28 kwietnia 1995 r.

w działalność Żegoty – organizacji, której celem było ratowanie Żydów.

Także w czasach panowania w Polsce władzy komunistycznej Bartoszewski pozostał wierny sobie, mimo bolesnych konsekwencji. Do więzienia trafił w latach 40. i 50. (łącznie spędził tam sześć lat), a potem na początku lat 80., gdy zaangażował się w ruch Solidarności. Zawsze działał z miłości do Polski, jako patriota stawał w obronie wolności swojej ojczyzny przeciw niemieckim okupantom i przeciw komunistom sowieckiego pokroju.

PO TAKICH DOŚWIADCZENIACH byłoby całkiem zrozumiałe, a nawet oczywiste, gdyby zwłaszcza do Niemców nastawiony był wrogo lub przynajmniej z dystansem. Ale to nie zemsta, lecz pragnienie porozumienia i wola pojednania były jego reakcją na zło, którego doświadczył. Wbrew komunistycznej propagandzie, kreującej Republikę Federalną Niemiec na odwiecznego wroga Polski, Bartoszewski odważył się nawiązać kontakty z Akcją Znaków Pokuty (Aktion Sühnezeichen), niemiecką sekcją Pax Christi, Komitetem Centralnym Katolików Niemieckich i innymi środowiskami. W ten sposób relacje między ludzkie rozwijały się na wielu poziomach.

Jako publicysta, a potem po upadku bloku wschodniego jako polski minister spraw zagranicznych i następnie także jako pełnomocnik rządu ds. dialogu międzynarodowego i stosunków polsko-niemieckich, pracował na rzecz pojednania Polaków i Niemców. Bartoszewski rozumiał, że aby pojednanie było szczere i prawdziwe, obie strony muszą ze sobą otwarcie rozmawiać. I tak w 1995 r. w swoim niezwykłym przemó-

wieniu, które wygłosił przed Bundestagiem z okazji 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej jako polski minister spraw zagranicznych, nie tylko wyraźnie podkreślił winę Niemiec, ale mówił także o polskiej odpowiedzialności za wypędzenie Niemców pod koniec tej wojny: „Zło nam wyrządzone, nawet największe, nie jest jednak i nie może być usprawiedliwieniem zła, które sami wyrządziliśmy. Wysiedlanie ludzi z ich domów może być w najlepszym razie mniejszym złem, nigdy – czynem dobrym”. Była to odważna, zaskakująca i ryzykowna wypowiedź, która nie spotkała się w Polsce z powszechnym uznaniem, a i w toczonych aktualnie debatach ciągle jeszcze brzmi drażliwie. Bartoszewski uważał jednak, iż „Nie ma lepszego sposobu, nie ma innej, zdrowszej alternatywy. Jediną drogą jest wspólna przyszłość”.

NASZE DOBRE SĄSIEDZTWO rozwija się dzięki kontaktom i wymianie, także dzięki trudnej niekiedy konfrontacji z odmiennymi doświadczeniami, poglądami i interesami. To, że Niemcy i Polacy są dzisiaj partnerami w wolnej i zjednoczonej Europie, jest historycznym osiągnięciem i wielkim szczęściem. Zawdzięczamy to w dużej mierze Władysławowi Bartoszewskiemu. Naszym wspólnym obowiązkiem jest zachowanie pamięci o nim – oraz kontynuowanie jego dzieła.

© Przeżyła HANNA DMOCHOWSKA

PROF. NORBERT LAMMERT (ur. 1948) jest politykiem niemieckiej CDU, obecnie przewodniczącym Fundacji Konrada Adenauera. W latach 2005-2017 był przewodniczącym Bundestagu.

Pokaż mi swoich przyjaciół,

Oto lista osób, które w ciągu wielu lat mojej z nim współpracy

Władysław Bartoszewski często wspominał i wyróżniał jako swych przyjaciół.

Lista jest oczywiście niepełna i nie obejmuje żyjących. Noty stworzyłem na wzór tych, które Profesor publikował w rubryce „Zmarli” na łamach „Tygodnika Powszechnego”.

■ **JULIAN ALEKSANDROWICZ** – „Doktor Twardy” (1908-1988), prof. nauk medycznych, filozof medycyny, uczestnik kampanii wrześniowej, uciekinier z obozu w Płaszowie, żołnierz AK, wieloletni kierownik Kliniki Hematologicznej Akademii Medycznej w Krakowie.

■ **KS. DR ANDRZEJ BARDECKI** (1916-2001) – w latach 1943-44 kapelan Polaków-robotników przymusowych w Niemczech, kapitan AK, więzień KL Buchenwald, w latach 1951-53 i 1956-1991 asystent kościelny w „Tygodniku Powszechnym”.

■ **JADWIGA BEAUPRÉ z KLEMENSIEWICZÓW** (1902-1984) – dr nauk medycznych, kapitan AK, kierowniczka sekretariatu szefa sztabu Komendy Głównej ZWZ-AK gen. Tadeusza Pełczyńskiego, założycielka Poradni Świadomego Macierzyństwa w Nowej Hucie.

■ **WACŁAW BOJARSKI** (1921-1943) – poeta, student polonistyki na Tajnym UW, członek Konfederacji Narodu, redaktor miesięcznika „Sztuka i Naród”, w czasie akcji składania wieńca pod pomnikiem Kopernika zatrzymany przez granatowego policjanta, postrzelony przez niemieckiego żandarma zmarł w szpitalu.

■ **HEINRICH THEODOR BÖLL** (1917-1985) – pisarz, żołnierz Wehrmachtu, członek Grupy 47, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1972), w latach 1971-1974 przewodniczący międzynarodowego PEN Clubu.

■ **AXEL VON DEM BUSSCHE-STREITHORST** (1919-1993) – prawnik, oficer Infanterie-Regiment 9. (Krzyż Żelazny za kampanię wrześniową), uczestnik konspiracji antyhitlerowskiej (przyjaciół Clausa von Stauffenberga), po wojnie działacz Kościoła ewangelickiego w Niemczech (EKD).

■ **WIESŁAW CHRZANOWSKI** (1923-2012) – adwokat, prof. nauk prawnych (KUL). W czasie okupacji współtwórca Młodzieży Wszepolskiej, żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej, powstaniec warszawski, więziony w latach 1948-1954, w 1980 r. doradca NSZZ „Solidarność”,

współtwórca ZChN, minister sprawiedliwości i prokurator generalny w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego, marszałek Sejmu I kadencji.

■ **HANNA CZAKI** (1922-1944) – harcerka, studentka socjologii na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, sekretarka kpt. Jerzego Makowieckiego (szefa Wydziału Informacji w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK). Aresztowana przez żandarmerię niemiecką na podstawie denuncjacji dokonanej przez ludzi skrajnej prawicy usytuowanych w Delegaturze Rządu i Oddziale II KG AK. Rozstrzelana 10 lutego 1944 r.

■ **LUCJAN DOBROSZYCKI** (1925-1995) – historyk, więzień getta w Łodzi i KL Auschwitz-Birkenau, pracownik Instytutu Historii PAN, od 1970 r. w Nowym Jorku w YIVO Institute for Jewish Research.

■ **ADAM DOBROWOLSKI** (1903-1981) – prawnik, od grudnia 1939 r. członek Związku Odbudowy Rzeczypospolitej, aresztowany w 1940 r., więziony w Krakowie, Tarnowie i KL Auschwitz, ponownie uwięziony w 1942 r., po ucieczce do Warszawy pracownik Zarządu Miejskiego i jednocześnie Wydziału Informacji BIP KG AK; w czasie powstania dowodził placówką informacyjno-radiową „Kowal”; do stycznia 1945 r. zastępca szefa BIP. Po wojnie prowadził praktykę adwokacką w Krakowie.

■ **KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ** (1923-2013) – historyk, varsavianista, profesor w Instytucie Historii PAN, żołnierz AK, współpracownik Żegoty, członek socjalistycznej organizacji Płomienie, więzień KL Stutthof, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W 1999 r. raniony przez demonstrantów z Ligi Republikańskiej w czasie pochodu pierwszomajowego.

■ **MAREK EDELMAN** (1922-2009) – dr nauk medycznych, członek Bundu, współzałożyciel Żydowskiej Organizacji Bojowej i jej ostatni dowódca, uczestnik

powstania warszawskiego w szeregach Armii Ludowej. Współpracownik KOR. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu w podzespole ds. służby zdrowia.

■ **BRONISŁAW GEREMEK** (1932-2008) – historyk, członek Towarzystwa Kursów Naukowych (TKN), członek Komisji Ekspertów przy Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym w Gdańsku, doradca Solidarności, internowany 13 grudnia 1981 r., zwolniony w grudniu 1982 r. Współzałożyciel Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna, Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Poseł na Sejm w latach 1989-2001. Minister spraw zagranicznych w latach 1997-2000.

■ **HELENA JAMONTTÓWNA** (1914-1944) – prawniczka, członkini RNR-Falanga i ONR, w czasie okupacji kierowniczka Wydziału Więziennictwa Konfederacji Narodu, działała też w Międzyorganizacyjnym Porozumieniu Pomocy Więźniom. Zginęła w czasie powstania warszawskiego, walcząc w Zgrupowaniu „Radostaw”.

■ **PAWEŁ JASIEŃCZA** (1909-1970) – historyk, oficer AK, żołnierz podziemia antykomunistycznego, publicysta „Tygodnika Powszechnego”.

■ **STEFAN KISIELEWSKI** (1911-1991) – kompozytor, krytyk muzyczny, powieściopisarz, felietonista „Tygodnika Powszechnego”; uczestnik kampanii wrześniowej i powstania warszawskiego, poseł na Sejm PRL II i III kadencji (Koto Poselskie Znak).

■ **HELMUT KOHL** (1930-2017) – od 1946 r. członek CDU, w latach 1969-1976 premier rządu Nadrenii-Palatynatu, a w latach 1982-1998 kanclerz Republiki Federalnej Niemiec.

■ **ABA KOWNER** (1918-1987) – poeta, działacz Haszomer Hacair, organizator ruchu oporu w getcie wileńskim, dowódca oddziału partyzanckiego „Mściciele” i – w 1945 r. – organizacji Odwet. Kapitan Izraelskich Sił Obronnych. Współtwórca Muzeum Diaspory w Tel Awiwie.

a powiem ci, kim jesteś

Świadek na procesie Eichmanna. Laureat izraelskich nagród literackich.

■ **KRZYSZTOF KOZŁOWSKI**

(1931-2013) – dr filozofii (KUL), dziennikarz, polityk. W „Tygodniku Powszechnym” od 1956 r., od 1965 r. zastępca redaktora naczelnego. W 1990 r. minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Senator w latach 1989-2001.

■ **KAZIMIERZ KUMANIECKI** (1905-1977)

– filolog klasyczny, prof. UW, członek PAN i PAU. W czasie okupacji w Wydziale „N” BiP KG AK, działał też w katolicko-narodowym Znak. W latach 1945-46 poseł do KRN z ramienia Stronnictwa Pracy. Do przejścia na emeryturę w 1976 r. kierował Zakładem Nauk o Kulturze Antycznej PAN.

■ **KARL LEHMANN** (1936-2018)

– kardynał, od 1983 r. biskup Moguncji, w latach 1987-2008 przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec.

■ **REINHOLD LEHMANN** (1939-1998)

– w latach 1969-1982 sekretarz generalny niemieckiej sekcji Pax Christi, od 1977 r. członek zarządu, potem przewodniczący Dzieła Maksymiliana Kolbego.

■ **STANISŁAW LEM** (1921-2006)

– pisarz, filozof, futurolog.

■ **WITOLD LIS-OLSZEWSKI** (1905-1986)

– prawnik, uczestnik kampanii wrześniowej, w czasie okupacji w Narodowej Organizacji Wojskowej, następnie komendant Okręgu Radomskiego AK. Więziony w latach 1950-55. Obrońca w procesach świadków Jehowy. Współpracownik KOR.

■ **KAZIMIERZ MOCZARSKI** (1907-1975)

– prawnik, dziennikarz, działacz przedwojennego i podziemnego Stronnictwa Demokratycznego, w czasie okupacji w Wydziale Informacji BiP KG ZWZ-AK i kierownictwie Walki Podziemnej, od października 1944 r. szef BiP KG AK, w 1952 r. skazany na

karę śmierci, zamienioną na dożywocie. Więziony do 1956 r.

■ **JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI** (1914-2005)

– ekonomista, oficer WP, w czasie okupacji uczestnik Akcji „N”, kurier Komendanta Głównego AK i emisariusz Rządu RP w Londynie, uczestnik powstania warszawskiego. W latach 1948-51 pracownik BBC, w latach 1951-76 dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Działacz Kongresu Polonii Amerykańskiej, konsultant Narodowej Rady Bezpieczeństwa USA.

■ **KAZIMIERZ OSTROWSKI** (1907-1999)

– prawnik, działacz Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Od września 1939 r. komendant Okręgu Krakowskiego Związku Odbudowy Rzeczypospolitej-AK. Od 1942 r. w BiP KG AK, podczas powstania warszawskiego dowódca placówki radiowo-informacyjnej „Anna”. Po wojnie obrońca w procesach politycznych, m.in. w krakowskim procesie II Zarządu WiN, tzw. procesie kurii krakowskiej oraz w latach 80. w procesach działaczy Solidarności.

■ **SZIMON PERES** (1923-2016) – od 1947 r.

członek Hagany, współtwórca Sił Obronnych Izraela, dwukrotnie premier, w latach 2007-2014 prezydent Izraela, laureat Pokojowej Nagrody Nobla.

■ **MIECZYŚLAW PSZON** (1915-1995)

– polonista (absolwent UJ), działacz Młodzieży Wszepolskiej i Stronnictwa Narodowego, w czasie okupacji w Narodowej Organizacji Wojskowej, po wojnie ostatni delegat Rządu RP na woj. krakowskie, aresztowany w 1947 r., skazany na karę śmierci, zwolniony w 1955 r. Od 1960 r. redaktor „Tygodnika Powszechnego”. W 1989 r. pełnomocnik premiera Tadeusza Mazowieckiego ds. kontaktów z Urzędem Kanclerskim Helmuta Kohla.

■ **KURT SKALNIK** (1925-1997)

– dziennikarz, żołnierz Wehrmachtu, w latach 1954-67 redaktor naczelny austriackiego tygodnika katolickiego „Die Furche”, w latach 1967-1990 dyrektor biura prasowego prezydentów Austrii.

■ **ANTONI SŁONIMSKI** (1895-1976)

– poeta, inicjator Listu 34, od 1970 r. współpracownik „Tygodnika Powszechnego”.

■ **CHONE SZMERUK** (1921-1997) – student

UW, w latach 1940-46 więzień obozów w ZSRR, w 1956 r. stworzył przy Izraelskiej Akademii Nauk Centrum Badań i Dokumentacji Żydów Wschodnioeuropejskich, od 1982 r. dyrektor Centrum Badań nad Historią i Kulturą Żydów Polskich przy Uniwersytecie Hebrajskim.

■ **JERZY TUROWICZ** (1912-1999) – publicy-

sta, redaktor. W latach 1930-39 działacz Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”; w 1939 r. redaktor naczelny „Głosu Narodu”. W czasie okupacji w Federacji Organizacji Narodowo-Katolickich „Unia”. Współzałożyciel „Tygodnika Powszechnego” i w latach 1945-53 oraz 1956-99 jego redaktor naczelny (początkowo wraz z ks. Janem Piwowarczykiem). Członek Społecznej Rady Prymasowskiej w latach 1981-85, uczestnik obrad Okrągłego Stołu. Honorowy przewodniczący Rady Etyki Mediów.

■ **TADEUSZ ŻENCZYKOWSKI** (1907-1997)

– prawnik, kapitan WP. Od 1937 r. szef propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego, uczestnik kampanii wrześniowej, od 1940 r. w BiP KG ZWZ-AK. Kierownik Akcji „N”, następnie kierownik podwydziału „Antyk” (propaganda antykomunistyczna), w powstaniu warszawskim – szef propagandy AK. W latach 1954-75 redaktor, a następnie zastępca dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE.

■ **KS. PROF. JÓZEF ŻYCIŃSKI** (1948-2011)

– biskup diecezjalny tarnowski w latach 1990-97, arcybiskup metropolita lubelski od 1997 r., filozof i teolog, członek Papieskiej Rady ds. Kultury, członek Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau. ©

Autor jest pisarzem, scenarzystą, publicystą i dziennikarzem, autorem wywiadów rzek, m.in. z Władysławem Bartoszewskim, Stefanem Mellerem i z Krzysztofem Kozłowskim.



MATERIAŁ PARTNERA

Władysław Bartoszewski, lato w Zielonce, 1943 r.

Profesor Bartoszewski zawsze młody

MARIUSZ MALINOWSKI

Idea skweru w Warszawie, jako miejsca związanego z jego osobą, powstała już w niespełna rok po śmierci Profesora.

Poculiśmy, jak bardzo brak jego osoby i jak ważnym jest dla nas symbolem. Padły kolejne granice przyzwoitości, a my zbieraliśmy podpisy pod wnioskiem o nadanie jego imienia skwerowi przy sądach. Skwer ten znajduje się na miejscu dawnej ulicy Białej.

W czasie okupacji ta wąska uliczka, z obu stron obramowana wysokim na trzy metry murem getta, była z niego wyłączona, stając przejście do budynku sądów. Żydzi wchodzący do sądów od strony leżącej w getcie ulicy Leszno mogli tam dostać od organizacji pomocowych ubrania i fałszywe

dokumenty, a potem wyjść przez Białą na wolność. Pomagała im w tym między innymi organizacja Żegota, której działaczem był wtedy Bartoszewski. Idąc wąskim przesmykiem pomiędzy murami z obu stron ulicy Białej, uciekinierzy i ich przewodnicy przeżywali niezwykle emocje. To miejsce jest nasycone ich nadzieją wolności. Dlatego uważaliśmy, że jest odpowiednie, aby nosiło jego imię, choć przecież nigdy nie zabiegał o zaszczyty.

Zebrałiśmy w tej akcji ponad 4 tysiące podpisów (niezbędnych było 200). Wiele organizacji społecznych, obywatelskich i politycznych wyraziło na piśmie swoje poparcie.

Przygotowane przez nas dokumenty miały przekonać panią prezydent Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz, aby odstąpiła od pięcioletniego przewidzianego prawem okresu oczekiwania na upamiętnienie i zgłosiła wniosek do Rady Warszawy.

Tak się też stało i 4 grudnia 2016 r. otworzyliśmy skwer Władysława Bartoszewskiego pierwszym Wiecem Przyzwoitości. Teraz, 19 lutego, organizujemy kolejny w 100-lecie urodzin. Podczas pierwszego Wiecu przedstawiciele organizacji obywatelskich mówili, czym dla nich są wartości Profesora. To było ich zobowiązanie, które zawsze możemy przywołać. Transmisja z wydarzenia miała na Facebooku ogromną liczbę widzów.

Od początku wiedzieliśmy, że chcemy upamiętnić pomnikiem właśnie młodego Profesora Bartoszewskiego, bo przecież na zawsze pozostał młody. Kiedy miał ponad 90 lat, zadziwił nas młodzieżowym temperamentem i jasnością rozumowania, ciekawością świata i ludzi charakterystycznymi dla wielokrotnie młodszych. Jego charakter skryształizował się w trudnych i bolesnych latach wojny, kiedy młody Bartoszewski po wyjściu z obozu koncentracyjnego zaangażował się w pomoc prześladowanym Żydom i pracę dla Polski. Potrafił też zwalczyć w sobie nienawiść do narodu niemieckiego. To uformowało go na całe życie.

Taki właśnie napis umieścimy przy jego postaci na pomniku.

Szukaliśmy zdjęcia, które opowiadałoby o nim w tamtych latach. Oczywiście jest jego fotografia obozowa, są zdjęcia w dokumentach, jednak najbardziej emocjonalne okazuje się zdjęcie zrobione przez dziewczynę, którą prawdopodobnie darzył przyjaźnią. Dziewczyna wraz z koleżankami namówiła go, aby wsiadł na rower, damski rower, choć rzadko na rowerze jeździł. Było lato i grupka młodych osób ze środowiska Zofii Kossak-Szczuckiej pojechała do Zielonki pod Warszawą na odpoczynek. Wokół wojna, okupacja, oni wszyscy zaangażowani w konspirację – a tu radość z pięknego dnia i zielonego sadu. Władek Bartoszewski uśmiecha się promiennie do swoich przyjaciółek. Niektóre z nich potem zginęły, on przeszedł powstanie, komunistyczne więzienie, trudne lata komuny. Ale zachował się ten moment ulotnego szczęścia. Takiego właśnie chcemy go pokazać.

Rada Warszawy zaakceptowała nasz projekt do realizacji. Zbieramy pieniądze na jego wykonanie.



Prosimy o wpłaty na konto
36 1050 1025 1000 0090
3260 4424
lub <https://zrzutka.pl/kdu8u6>



UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 26 listopada 2021 r.

ustanawiająca rok 2022 Rokiem Władysława Bartoszewskiego

W 2022 roku mija setna rocznica urodzin Władysława Bartoszewskiego, znanego towarzyszom broni z Armii Krajowej pod pseudonimami Ludwik lub Teofil. Urodził się 19 lutego 1922 roku w Warszawie. Uczestniczył w jej cywilnej obronie w 1939 roku. Walczył o nią w Powstaniu Warszawskim. Zmarł w Warszawie 24 kwietnia 2015 roku i tu został pochowany.

Władysław Bartoszewski był człowiekiem wszechstronnym: humanistą, historykiem, publicystą, dziennikarzem, pisarzem i wykładowcą. Traktował ten segment swego życia jako misję. Zналиśmy go także jako dyplomatę i polityka. Powiedzieć o kawalerze Orderu Orła Białego oraz człowieku uhonorowanym tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, iż był działaczem społecznym, to pozbawić go części jego niezwyklej osobowości.

Był więźniem Auschwitz, co dawało mu niezwykły mandat w rozmowach z Niemcami i Austriakami. Gdy mówił im ascetyczną prawdę, oni słuchali w ciszy i dziękowali oklaskami. Tłumaczył, że prawda leży tam, gdzie leży, i on nic na to nie może poradzić. Ale jego prawda miała jednocześnie moc oczyszczającą; nie była rytualnym oskarżeniem, lecz fundamentem dla nowej budowy. Jego osobista historia, historia jego miasta i kraju służyła mu do stawiania tamy dla nurtów ideologicznych, które relatywizowały tragiczną przeszłość.

Jego zasługi dla dialogu dawnych wrogów Berlin podsumował Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RFN, a Wiedeń - Wielką Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Republiki Austrii. Uzasadnienia były krótkie: za pracę na rzecz pojednania między Polakami, Niemcami i Żydami.

Wydatuowany na przedramieniu obozowy numer 4427 uwiarygadniał jego sądy przedstawiane Niemcom i Austriakom. Trudne słowa adresowane do Polaków stawały się wiarygodne za sprawą dwukrotnego aresztowania i pięcioletniego pobytu w stalinowskim więzieniu. To burzyło małą stabilizację polskich sumień. Choć zakazano druku jego tekstów, odmawiano wydania paszportu, przeprowadzano regularnie rewizje w jego mieszkaniu, oczerniano go i obejmowano śledztwami prokuratorskimi, on szukał ludzi dotkniętych większą krzywdą. Głośno upominał się o ulaskawienie Stefana Niesiołowskiego, Andrzeja i Benedykta Czumów oraz innych członków organizacji „Ruch”.

Władysława Bartoszewskiego odznaczono wieloma orderami i odznaczeniami, wśród których dwa - przyznane za pomoc Żydom - zasługują na uwagę szczególną: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, którym odznaczyła go Rada Państwa PRL w 1963 roku, oraz Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski przyznany mu przez prezydenta RP na uchodźstwie w 1986 roku.

Władysław Bartoszewski był autorem 50 książek i 1500 artykułów. Posiadał kilkanaście doktoratów honoris causa, w tym Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, Hebrew College w Baltimore, uniwersytetów w Augsburgu i Marburgu oraz Uniwersytetu w Hajfie. Honorowe obywatelstwo przyznały mu Warszawa, Kraków, Gdynia, Wrocław, Opole, Gdańsk, Szczecin, Sopot, Dolny Śląsk oraz gminy Oświęcim i Baranów.

Oficer Armii Krajowej z Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami za udział w Powstaniu Warszawskim, organizator i pracownik Polskiego Państwa Podziemnego, uczestnik „Żegoty”, czyli Rady Pomocy Żydom, ambasador RP w Austrii, minister spraw zagranicznych, senator IV kadencji, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera, jak również wieloletni przewodniczący Międzynarodowej Rady Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zasługuje nie tylko na nasze wspomnienie, lecz stosowanie przez nas jego moralnych rygorów. Władysław Bartoszewski chciał bowiem, byśmy pozostali wierni innej jego maksymie. A brzmiała ona: Warto być przyzwoitym!

Senat Rzeczypospolitej Polskiej składa hołd wielkiemu patriocie, uznając jego credo za istotne dla Polaków angażujących się w pracę na rzecz przyszłości demokratycznej Rzeczypospolitej.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SENATU

Tomasz GRODZKI



Portret z Krakowem w tle

TOMASZ FIAŁKOWSKI

**Nawet kiedy został szefem MSZ, Bartoszewski nie usunął swojego nazwiska ze stopki redakcyjnej „Tygodnika Powszechnego”.
Tłumaczył: „Widziałem w tym wyraz wzajemnego przywiązania, przyjaźni i szacunku”.**

Kwiecień 1943 r., Warszawa, księgarnia Arcta, Nowy Świat 35. Władysław Bartoszewski ma tu umówione spotkanie – „Ciotka”, czyli pisarka Zofia Kossak-Szczucka, kierująca Frontem Odrodzenia Polski, katolicką organizacją podziemną, poprosiła go, by zajął się „reprezentantem krakowskiego środowiska kulturalnego”. 21-letni Bartoszewski –

„Teofil” – jest już zaprzysiężony w Armii Krajowej, pracuje w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej, a równocześnie wspiera autorkę „Krzyżowców” w jej działaniach.

„O wyznaczonej godzinie zjawił się niezbyt wysoki, przystojny, ciemnowłosy mężczyzna o przymrużonych, odrobinę skośnych oczach. Przekazałem mu stosowne wiadomości i odprowadziłem do

lokalu konspiracyjnego FOP... Nasza rozmowa trwała kilkanaście minut”. Upłyne sporo lat, by mogło dojść do kolejnej rozmowy, później za to będzie ich wiele. Bo przybyszem z Krakowa był Jerzy Turowicz, przyszły redaktor naczelny pisma, z którym Bartoszewski się zwiąże. I – jak po latach powie Krzysztof Kozłowski – będzie budował swoimi niezliczonymi tekstami jego wielkość.



Władysław Bartoszewski w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Po lewej ks. Adam Boniecki, po prawej Marek Zając. 12 lutego 2007 r.

znajduje się w rękach ludzi Bolesława Piaseckiego.

Dwa lata później, kiedy paksowski „Tygodnik” już nie istnieje, a władze dają prawowitym właścicielom tytułu zgodę na jego wskrzeszenie (pierwszy numer ukazuje się na Boże Narodzenie 1956 r.), Bartoszewski pracuje już w tygodniku „Stolica”. Przyjeżdża jednak do Krakowa z propozycją współpracy. Propozycja zostaje przyjęta, a w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego w „Tygodniku” ukazuje się ogromny, zasadniczy artykuł „Sierpień i wrzesień Warszawy 1944” – pierwszy z wielu poświęconych przemilczanemu przez dekadę tematowi. „Władzio – wspominał Kozłowski – nie dość, że napisał świetny artykuł, ale też przy okazji zlikwidował cenzurkę... Wspominał mianowicie o radzieckim radiu »Wanda«, które pod koniec lipca 1944 r. zachęcało Warszawę do walki: »Ludu Warszawy, do broni!«. Cenzorze wydało się, że skoro radiostacja właściwa, a tekst wezwania patriotyczny, to należy puścić... Zanim się połapała – wyrzucono ją z pracy”. Ujawnienie cynizmu polityki Stalina nawet po Październiku okazało się niewybacalne.

Zmarli

„Dość tego bepcłowego gładzenia! Lud czeka na rzut granatem wymowy i na prawdziwą ikrę. Chcemy Bartoszewskiego!!!”. Karteczkę tej treści – z dorysowanym sierpem, młotem i pięciorną gwiazdą – podsunął Bartoszewskiemu Kisiel, czyli Stefan Kisielewski, podczas dorocznego zebrania redaktorów i współpracowników „Tygodnika”, odbywającego się jesienią 1960 r. Gładzenie i nudzenie dotyczyło koegzystencji i dialogu, które wówczas, cztery lata po Październiku, coraz bardziej w Polsce kulały. Sprowokowany przez Kisiela Bartoszewski podjął więc próbę zdefiniowania tych pojęć, zadając na koniec fundamentalne pytanie: „Czy koegzystencja z komunistami ma się odbywać na kłęczkach, na siedząco czy na stojąco?”. Zapadła cisza...

Skutki rzutu granatem okazały się dalekosiężne. Sala była na podślachu, tekst wystąpienia trafił do Biura Prasy KC PZPR, autora wyrzucono z pracy w redak-

cji „Stolicy”. Gdy ta wiadomość dotarła na Wiślną, Krzysztof Kozłowski ruszył do Warszawy, by w imieniu Turowicza zaproponować Bartoszewskiemu stałą pracę w „Tygodniku”. Odtąd będzie nie tylko pisał, ale też organizował spotkania warszawskich współpracowników pisma w mieszkaniu Anieli Urbanowiczowej (*nota bene* – znów przy Nowym Świecie) i regularnie przyjeżdżał do Krakowa. Gdy dostanie wreszcie paszport – będzie przysyłał korespondencje z Izraela i Niemiec, mocno zresztą cenzurowane. Uruchomi też jedną z najpopularniejszych Tygodnikowych rubryk – prowadzoną anonimowo rubrykę „Zmarli”.

Tym, co Peerełu nie pamiętają, jej znaczenie trudno pewnie zrozumieć. Wtedy – stała się ważnym frontem walki o pamięć. Przemilczanie niewygodnych nazwisk albo fałszowanie życiorysów, a przez to fałszowanie obrazu przeszłości było stałym elementem strategii ówczesnej propagandy, nie wspominając już o tym, że nekrologi – jak wszystkie publikacje – pilnie cenzurowano. Jedni mieli w ogóle zniknąć, innym poprawiano biografię. W mistrzowsko, z chłodnym obiektywizmem redagowanej rubryce udawało się Bartoszewskiemu wiele przemycić, i dotyczyło to zarówno wrogów ustroju, jak i zdeklarowanych komunistów. Michał Komar, wtedy uczeń liceum, wspomina: „To był najciekawszy podręcznik dwudziestowiecznej historii Polski, jaki można było wtedy kupić, w dodatku za grosze...” [zob. tekst Michała Komara na s. 66 – red.]. Kronikarsko-dokumentalny styl zdominuje całe piarstwo Bartoszewskiego.

Dodajmy dla równowagi, że ten ceniony autor, redaktor i współpracownik dosyć długo będzie czekał, aż jego nazwisko znajdzie się w stopce redakcyjnej. Stanie się to dopiero... w maju 1982 r., gdy Bartoszewski wyjdzie z obozu internowania w Jaworzku, a „Tygodnik” zacznie się znów ukazywać po kilkumiesięcznej przerwie.

Ten jest z ojczyzny mojej

Tematy? Powstanie warszawskie i w ogóle dzieje Polski pod okupacją niemiecką (to Bartoszewski upowszechnił termin „Polskie Państwo Podziemne”). Współczesne Niemcy i Izrael. „Zmarli”. Co jeszcze? Współpracownik Zofii Kossak-Szczuckiej i działacz (jako „Ludwik”) Żegoty – Rady Pomocy Żydom, w numerze „Tygodnika” z 24 marca 1963 r. publikuje apel →

Droga na Wiślną

To jednak znacznie później. Na razie tylko jesienią 1945 r. krótka wizyta w redakcji nowo powstałego „Tygodnika Powszechnego” (wtedy Bartoszewski rozpoznał w Turowiczu wojennego gościa) i w numerze 17. z 1946 r. debiut na łamach – w dziale „Listy do redakcji”. I tyle, bo 15 listopada tegoż roku Bartoszewski zostaje aresztowany. „Po wyjściu z więzienia w kwietniu 1948 r. spędziłem sporo czasu na przeglądaniu roczników »Tygodnika«. Widać było, że mimo zaciskającej się śruby cenzury Turowicz i jego zespół stawiają opór”. Jesienią 1949 r. trafia ponownie do więzienia, tym razem na pięć lat. O lekturze „Tygodnika” nie ma oczywiście mowy, nawet wiadomość o jego zamknięciu i przejściu przez PAX dociera z opóźnieniem, a w sierpniu 1954 r., kiedy „Teofil” wychodzi na wolność, pismo nadal

→ o nadsyłanie wspomnień i dokumentów związanych z pomocą, jakiej Polacy udzielali podczas wojny Żydom. Akcja „Ten jest z ojczyzny mojej” – cytata z wiersza Antoniego Słonimskiego – choć nie wspierana wcale przez władze, spotyka się z niezwykłym odzewem i w kraju, i na emigracji (apel przedrukowała „Kultura” Jerzego Giedroycia).

Zebrane w ten sposób materiały – część z nich publikował sukcesywnie „Tygodnik” – złożyły się na książkę wydaną w 1967 r. nakładem Znaku. Późno, bo blokowa ją zarówno cenzura, jak i szefowa Departamentu Książki Ministerstwa Kultury (nazwisko zmilczmy). Współredaktorką była Zofia Lewinówna – po kądzieli wnuczka rabina, córka majora Wojska Polskiego rozstrzelanego w Palmirach, uratowana przez rodziny Krahełskich i Lipskich, katoliczka więziona po wojnie za udział w nielegalnej Sodalicii Mariańskiej...

Rok 1963 to także pierwsza podróż zagraniczna Bartoszewskiego – do Izraela, na zaproszenie instytutu Yad Vashem. I reportaż z tego kraju w „Tygodniku”, bacznie obserwowane przez cenzurę. Potem Wiedeń. Podczas tej podróży Bartoszewski nawiązuje kontakt, który wkrótce zmieni się we współpracę, z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa. Odbiorcą informacji jest Tadeusz Zenczykowski, którego zna z czasów wojny. W 1970 r. SB, świadome tej współpracy, ale niemające na nią dowodów, wszczynają wielką operację.

„Byłem u Władka B. – notuje Stefan Kisielewski 3 listopada 1970 r. – na gruzach jego biblioteki. Rewizję zrobiono mu 27-godzinną, zabrano z 700 kilogramów książek i to często zupełnie niewinnych... Był wielokrotnie przesłuchiwany, aresztowano też kilka osób, chodzi o Wolną Europę”. Postawiono mu zarzut prokuratorowski, do procesu jednak nie doszło i sprawa została umorzona, ale objęto go zakazem druku. A „Tygodnik”? Bartoszewski zasygnalizował wcześniej aluzyjnie Kozłowskiemu, czym się zajmuje. „Jeśli zdarzy się, że mnie oskarżą o kontakty z Wolną Europą, a to może się zdarzyć, i jeśli w związku z tym będą chcieli zrobić jakąś prowokację przeciw »Tygodnikowi« – mówcie, że was to nie obchodzi. A jeśli powiedzą, że są jakieś zeznania – mówcie, że to kłamstwo, że nie wierzycie. A jeśli przedstawią dowody, to powinniście mnie potępić”. „Tygodnik” nadal jednak

drukował „Zmarłych” (przypominam – była to rubryka anonimowa) i nadal wypłacał Bartoszewskiemu uposażenie.

Pismo i jego ludzie

„Coraz bardziej zacieśniały się moje serdeczne relacje z ludźmi Tygodnika: Ziutą Hannelową, ks. Andrzejem Bardeckim, Mietkiem Psonem, Markiem Skwarnickim. Wiedziałem, że mam do czynienia z ludźmi absolutnej lojalności”. Szczególnie wiele łączyło go z Psonem, ostatnim Delegatem Rządu RP na województwo krakowskie, który także spędził kilka lat w stalinowskim więzieniu, a przez pół roku czekał na wykonanie wyroku śmierci... Mieli podobny dystans do własnej martyrologii, podobne, nieco zgryźliwe poczucie humoru. No i przekonanie o konieczności budowania dobrych stosunków z Niemcami. Pson, przedwojenny endeck, nie tylko w tej kwestii radykalnie zmienił poglądy. Przez lata utrzymywał kontakty z ludźmi z obu państw niemieckich, a pod koniec życia dane mu było, podobnie jak Bartoszewskiemu, zająć się tym tematem na szczeblu państwowym – jako wysłannik premiera Mazowieckiego przygotowywał z Horstem Teltschikiem przełomową wizytę kanclerza Kohla w Polsce.

Bartoszewski był także blisko ze Stefanem Kisielewskim – jest jedną z niewielu osób, których Kisiel nie obsmarował w swoich dziennikach. Rzecz o tyle osobliwa, że w jednej, bardzo ważnej kwestii różnili się fundamentalnie – w kwestii oceny powstania warszawskiego. „Zniszczyłeś Warszawę przez to powstanie!” – krzyczał Kisiel, a Bartoszewski się odgryzał: „A ty siedłeś, żeby przy tym przygrywać, ale trafiło cię w pośladek i nie mogłeś!”. Istotnie bowiem, zgodnie z przydziałem mobilizacyjnym Kisielewski miał działać w Polskim Radiu, ale zamiast tego od 1 sierpnia leżał na brzuchu w polowym szpitalu w kościele wizytek, a potem z innymi rannymi został ewakuowany...

Kraków Władysława Bartoszewskiego nie ograniczał się tylko do redakcji na Wiślniej, a Turowicz, Kozłowski i Pson nie byli tu jedynymi jego ludźmi najwyższego zaufania. Związana od początku z „Tygodnikiem” Hanna Malewska, autorka znakomitych powieści historycznych („Żelazna korona”, „Przemija postać świata”, „Panowie Leszczyńscy”), współtwórczyni i redaktorka miesięcznika „Znak”, miała za sobą piękną kartę oku-

pacyjną. „Była mianowicie – cytuję precyzyjnego jak zwykle Bartoszewskiego – w stopniu kapitana kierowniczką Biura Szyfrów Zagranicznych w Wydziale Łączności Konspiracyjnej Oddziału V (Dowodzenia i Łączności) Komendy Głównej AK”. Uczestniczyła w powstaniu warszawskim, więc teksty autora „1859 dni Warszawy” szczególnie ją poruszały.

Łączyło ich coś jeszcze. Malewska, absolwentka historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w połowie lat 30. spędziła rok na praktyce w warszawskim Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki, do którego uczęszczał Bartoszewski. Dobrze zapamiętał przystojną, miedzianowłosą młodą kobietę, budzącą poruszenie wśród uczniów (gimnazjum było męskie). Tym bardziej że czytał już jej „Wiosnę grecką”, powieść o sportowej młodości Platona. Kiedy przypomniał się autorce w 1957 r., usłyszał: „Nosił pan już wtedy okulary? A więc to pan był tym nieznośnym ludzikiem, który przeszkadzał na lekcjach, wciąż zgłaszał się do odpowiedzi i zadawał podchwytliwe pytania!”.

Pod koniec życia Hanny Malewskiej (zmarła w 1983 r.) często ją odwiedzałem. Byłem też u niej zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego. Opowiadałem, co się dzieje w „Znaku”, gdzie już wtedy pracowałem, i w „Tygodniku” – oba pisma oczywiście zawieszono, ale lokali redakcyjnych nie zamknięto i służyły za nieformalne punkty informacyjne, więc od rana się w nich kłębiło. Dodałem, że nikogo z obu redakcji dotąd nie internowano, myśląc oczywiście o Krakowie.

– Jak to – zachnęła się pani Hanna – a Bartoszewski?...

Mieszkanie przy Grodzkiej

Najważniejszym krakowskim adresem była dla Władysława Bartoszewskiego Grodzka 40 – mieszkanie Kazimierza Ostrowskiego. Doktor praw, prowadzący od 1934 r. kancelarię adwokacką, działacz Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, od pierwszych dni niemieckiej okupacji włączył się w konspirację. Zagrożony aresztowaniem, przeniósł się w 1942 r. do Warszawy, wszedł w skład Biura Informacji i Propagandy KG AK – kierował podwydziałem do spraw badania postawy politycznej społeczeństwa i referatami prasowym. No i został bezpośrednim zwierzchnikiem „Teofila”.

7 października 1944 r. obaj znaleźli się w grupie, która pod przewodnictwem



Debata z okazji 85. urodzin Władysława Bartoszewskiego „Być Polakiem, być Europejczykiem”. Kraków, 12 lutego 2007 r.

Kazimierza Moczarskiego, nowego szefa BIP-u, ewakuowała się z Warszawy do Pruszkowa jako „ekipa sanitarna Czerwonego Krzyża”. Potem dalsza podróż, w końcu Kraków. Już tylko we dwóch doszli do rogu Poselskiej i Grodzkiej. Ostrowski kazał podwładnemu zaczekać. „Po paru minutach – wspominał – grzecznie dygnęła przede mną dziesięcioletnia dziewczynka: Tatuś kazał pana zaprosić na górę”. Dziewczynka to w przyszłości mecenas Jolanta Ostrowska-Jaźwiecka. A na górze powitała Bartoszewskiego pani domu: „Pan u nas zostanie”...

Podległość służbowa zmieniła się w przyjaźń, choć w kontaktach byli powściągliwi – instynkt konspiratora po wojnie nadal był niezbędny. „Unikaliśmy rozmów telefonicznych, unikaliśmy pisania listów”. Ostrowski wrócił do advokatury. Wcześniej głównie cywilista, zwrócił się ku karnistyce i występował w procesach politycznych, także w sądach wojskowych – w okresie stalinowskim, ale i w stanie wojennym. Sprawę przyjaciela oskarżonego o działalność szpiegowską obserwował „z drugiej linii”, ale kiedy chory na gruźlicę Bartoszewski został w sierpniu 1954 r. czasowo zwolniony (do więzienia na szczęście nie wrócił), Ostrowski natychmiast sprowadził go do siebie i tego samego jeszcze dnia wysłał do domu wypoczynkowego w Zakopanem. Przyjaźń trwała do śmierci Ostrow-

skiego w 1999 r.; cztery lata wcześniej Bartoszewski wręczył mu w imieniu prezydenta Lecha Wałęsy Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta. A w aktach IPN pozostały dziesiątki stron ubeckich rozważań na temat ich złowrogiej roli i wzajemnego złowrogiego na siebie oddziaływania...

Wspomnianą zakopiańską kurację w 1954 r. załatwił „Teofilowi” inny starszy kolega z BIP-u, prawnik Adam Dobrowolski, również krakowianin, a część kosztów wzięła na siebie Jadwiga Beaupré – kolejna niezwykła postać, o której trudno nie wspomnieć, pisząc o „Krakowie Bartoszewskiego”. Córka Zygmunta Klemensiewicza, lekarza i działacza PPS, a potem BBWR, ukończyła w latach 30. studia medyczne ze stopniem doktora. Podczas wojny, po aresztowaniu męża, który zginął w Auschwitz, przeniosła się do Warszawy. Była oficerem Armii Krajowej w randze kapitana, prowadziła sekretariat szefa sztabu Komendy Głównej gen. Tadeusza Pełczyńskiego. Bartoszewski poznał ją właśnie wtedy – jako „Malinę”. Brała udział w powstaniu, potem była lekarzem w obozach jenieckich, w 1945 r. wróciła do Krakowa. Specjalizowała się w ginekologii i położnictwie. Zapalona społeczniczka, w budowlanej dopiero Nowej Hucie uruchomiła pierwszą w Małopolsce Poradnię Świadomego Macierzyństwa, stworzyła też szkołę rodzenia. Dla Bartoszewskiego

pozostała zawsze osobą najwyższego zaufania, a jej rekomendacja u generała Pełczyńskiego pomogła mu w londyńskich poszukiwaniach archiwalnych.

Rozmowy z Lemem

I jeszcze jeden krakowski przyjaciel Władysława Bartoszewskiego – Stanisław Lem. Przyjaźń nietypowa, bo późna, zrodziła się w Berlinie jesienią 1982 r., gdzie obaj znaleźli się na stypendium Wissenschaftskolleg, w towarzystwie innych wybitnych gości, jak węgierski pisarz dyssydent György Konrád, francuski mediewista Philippe Ariès czy prawnik Axel von dem Bussche, przyjaciel Klausa von Stauffenberga. „Zgadaliśmy się ze Staszkiem bardzo szybko” – wspominał Bartoszewski. Tematów było wiele, począwszy od matury, którą zdawali w 1939 r. tego samego dnia – 12 maja, poprzez przeżycia wojenne, aż po gorące (czy raczej zimne) aktualia. Rankiem 10 listopada umarł bowiem Breżniew, co Bartoszewski z Konrádem oblewali mimo wczesnej pory pałką, Lem natomiast przestrzegał: „Być może będziemy jeszcze płakać z żalu po wielkim humaniście”. No i po dwóch dniach nowym geneskiem został były szef KGB – na szczęście i on niespodziewanie szybko przeniósł się na tamten świat.

Przyjaźń Zofii i Władysława Bartoszewskich z Barbarą i Stanisławem Lemami mogła się dalej rozwijać: Bartoszewski →

→ wykładał na bawarskich uniwersytetach w Monachium, Augsburgu i Eichstätt, Lemowie zaś zamieszkali na kilka lat w Wiedniu. „Odwiedzaliśmy ich tam – mówił potem Bartoszewski – i za każdym razem rozmowa toczyła się tak, jakbyśmy rozstali się przed chwilą. Stopień zaufania między nami był taki, że gdy Lemowie wyjeżdżali z Wiednia, po prostu dawali nam klucze do swego mieszkania”.

Potem Lemowie wrócili do Krakowa, za to Bartoszewski przeniósł się na dłużej do Wiednia, bowiem w 1990 r. mianowano go ambasadorem RP w Austrii. Jego współpracowniczką została zaprzyjaźniona z Lemami poetka Ewa Lipska... Z tego przyjacielskiego pięciokąta (właściwie sześciokąta, bo wliczyć trzeba syna Lemów, Tomasza) pozostały listy, zdjęcia i anegdota. Wcześniejsze berlińskie rozmowy panów Władysława i Stanisława zaowocowały natomiast książką. Lem, wysłuchawszy relacji Bartoszewskiego o warszawskim getcie, namówił go na jej spisanie po niemiecku, a niemieckiego wydawcę – znakomitego, bo to S. Fischer Verlag – który chciał od autora „Solaris” wydobyć nową powieść, przekonał do wydania tej relacji, obiecując swój wstęp. I wstęp napisał, choć go Bartoszewskiemu nie pokazał przed drukiem...

Węższa ojczyzna

Nic tu jeszcze nie było o Bartoszewskim na Wiślniej, oddam więc głos Krzysztofowi Kozłowskiemu: „Gdy wpadał do »Tygodnika«, robił ogromne zamieszanie, dostarczał wielką ilość informacji, przypominał, szturchał i przy tym okropnie krzyczał, że nie zrobiliśmy jeszcze tego, a moglibyśmy to a tamto. Kopał nas w tyłek i zmuszał do roboty”. Ja pamiętam już lata 90. i Bartoszewskiego ambasadora, senatora i ministra. Może więc nie było „kopania w tyłek”, ale zamieszanie na pewno i jakiś powiew niebywalej energii. „Dziewczęta!” – wołał do naszych sekretarek, oblicza Kasi Morstin i Teresy Skoczyńskiej kraśniały, a Krzys Burnetko mruczał pod nosem: „No tak, łączniczki...”.

Czasem mitygowała go pani Zofia, osoba mocnego charakteru i skuteczna w chronieniu męża przed światem i przed nim samym. Pamiętam z lat 90., chyba z czasu, gdy Bartoszewski powtór-

■ Był jedną z niewielu osób, których Kisiel nie obsmarował w dziennikach. Rzecz o tyle osobliwa, że różnili się fundamentalnie w kwestii oceny powstania warszawskiego.

nie został ministrem spraw zagranicznych, taki oto moment. Zamykaliśmy już wydanie, a bardzo potrzebowaliśmy jego komentarza – niestety zbliżała się jedenasta wieczorem. Wybrałem domowy numer Bartoszewskich – z drżącym sercem, bo przecież wiedziałem, że to pani Zofia odbierze. Usłyszałem chłodne: „Słucham?”. Troszkę się jękając przedstawiłem się, wyjaśniłem, o co chodzi, i zapytałem, czy pan Władysław jest w domu. Po drugiej stronie długa cisza, a potem odpowiedź: „Dla pana – jest”. To była naprawdę chwila czegoś w rodzaju dumy...

Kiedy Bartoszewski objął ambasadę w Wiedniu, poprosił oficjalnie ministra Skubiszewskiego o zgodę na to, by mógł pozostać w stopce „Tygodnika”. Kiedy sam został szefem MSZ, również nie usunął nazwiska ze stopki. „Było to już nie typowe – mówił – członek rządu nie powinien przecież być zarazem w zespole jakiejś gazety. Ale widziałem w tym wyraz wzajemnego przywiązania, przyjaźni i szacunku”.

W lutym 2007 r. kończył 85 lat. Jego jubileusz czcił także „Tygodnik”. Poproszony o wypowiedź przez Kubę Gałęziowskiego jubilat powiedział: „Do dziś należę do ludzi »Tygodnika«. To pismo to taka moja węższa ojczyzna”.

Minęło kilka miesięcy i przyszła katastrofa. Do zreformowania „Tygodnika” (reformy były, podkreślam, niezbędne) wynajęto dotychczasowego naczelnego poznańskiego oddziału „Wyborczej”. Reformator zażądał tytułu „pierwszego zastępcy naczelnego”, po czym zaczął konsekwentnie ignorować i obrażać jednego z dwojga dotychczasowych wicenaczelników – Krzysztofa Kozłowskiego. I nastąpił klasyczny efekt kuli śnieżkowej.

W szczególności nie chcę się wdawać, podkreślam jednak, że moim zdaniem gwałtowna reakcja Władysława Bartoszewskiego, podobnie jak rezygnacja Andrzeja Wajdy i Krystyny Zachwatowicz z przyjęcia Medalu Świętego Jerzego, nie były odpowiednią na głupie i nieśmieszne felietony, które kilka lat wcześniej umieściła w „Gazecie Polskiej” zatrudniona właśnie w „Tygodniku” reporterka, ale wyrazem solidarności z Kozłowskim, który o przyjęciu tejże dziennikarki dowiedział się podczas zebrania redakcyjnego i między innymi z tego powodu zrezygnował ze swojej funkcji.

Bartoszewski, a także Marcin Król zerwali z „Tygodnikiem” (pierwszy współpracował z nim dokładnie pół wieku, drugi tylko [?] niespełna 40 lat). Obaj już nie żyją, podobnie jak Kozłowski. Reformator z Poznania stosunkowo szybko zniknął z naszego horyzontu, a po roku 2015 odnalazł się, nieźle urządzony, w PiS-owskim świecie zreformowanej kultury. Pozostał smutek, że stało się tak, jak wcale nie musiało się stać.

A Władysław Bartoszewski ze swoją nieprawdopodobną energią do ostatniego dnia życia pracował. I publikował kolejne książki: rozmowy z Andrzejem Friszke, dwa tomy rozmów z Michałem Komarem i w oparciu o nagrania Komara kolejne zbiory portretów ważnych dla Bartoszewskiego postaci, dokumentację jego wypowiedzi na tematy żydowskie i na temat relacji z Niemcami, rzecz o PEN Clubie, „Dziennik z internowania”, wznowienie dawnych prac... Jakby chciał do końca spożytkować swoją fenomenalną wiedzę i pamięć.

Otrzymując kolejne tomy, byłem nimi trochę przytłoczony – to w końcu spora półka! Teraz jednak, kiedy przeglądam ich zawartość, rośnie mój podziw. To przecież praca ocalająca czyjeś istnienie, a choćby tylko czyjeś imiona albo pseudonimy. Czy może być coś ważniejszego?

© © TOMASZ FIAŁKOWSKI

Korzystałem z licznych książek Władysława Bartoszewskiego, a także z „Dzienników” Stefana Kisielewskiego, z rozmów Michała Komara z Krzysztofem Kozłowskim („Historia z konsekwencjami”) i z artykułu Jakuba Gałęziowskiego („TP” nr 7 / 2007).



WOJTEK JAKUBOWSKI / KFP

W roku 2007 Władysław Bartoszewski otrzymał honorowe obywatelstwo Sopotu z rąk prezydenta Jacka Karnowskiego. Laudację wygłosił wówczas Aleksander Hall, który podkreślił, że „Bartoszewski to człowiek pojednania polsko-niemieckiego, a także osoba, która ma być może największe zasługi dla przetamywania barier w stosunkach polsko-izraelskich”.

Honorowy obywatel

Wielki człowiek, patriota, żołnierz AK, więzień Auschwitz, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, mąż stanu, niepokorny inteligent – w tym roku obchodzimy 100. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego. Jak pamiętają go przyjaciele z miasta, w którym lubił bywać i którego był honorowym obywatelem?

– Dla Bartoszewskiego Sopot był czymś więcej niż tylko ulubionym miejscem wypoczynku. Czuł się tu u siebie – wspomina Jacek Taylor, prawnik, przyjaciel Profesora. – Przez wiele lat przyjeżdżał z żoną każdej wiosny, zawsze na dwa tygodnie. W tym czasie miał zwykle umówionych wiele spotkań, w trójmiejskich księgarniach podpisywał książki, ale przede wszystkim spotykał się z przyjaciółmi. Miał ich w Sopocie bardzo wielu i był z nimi emocjonalnie związany. Przyjemnie było widzieć, jak na sopockich ulicach większość przechodniów kłania się naszemu Profesorowi. Było oczywiste, że traktowali go jak swego.

Związki z naszym miastem zapoczątkowała znajomość z sopocianinem Bogdanem Borusewiczem, który poznał Bartoszewskiego w czasie, gdy studiował historię na KUL-u. Słuchacze znali heroiczną przeszłość swojego wykładowcy, był dla nich wzorem. Borusewicz po studiach wrócił do Sopotu i został jednym z czołowych uczestników tzw. opozycji

przedsiębiorczej, a potem zainicjował i zorganizował strajk w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Profesor był dumny ze swojego byłego studenta. Kiedy w 2005 r. na Uniwersytecie Gdańskim odbywała się uroczystość nadania Władysławowi Bartoszewskiemu honorowego doktoratu tej uczelni, jednym z mówców był marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. Powiedział wówczas, że to Bartoszewski nauczył go patriotyzmu. Wszyscy uczestnicy uroczystości zobaczyli, jak Profesor się wzruszył. Dwa lata później Rada Miasta nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Sopotu, w lipcu 2020 r. stanął tu jego pomnik.

– Na coroczny przyjazd Władysława Bartoszewskiego w okresie wielkanocnym czekaliśmy jak na świeży powiew wiosny – opowiada Jacek Karnowski, prezydent Sopotu. – Przyjeżdżał z żoną Zofią pociągiem, z którego zawsze odbierał go przyjaciel, mecenas Jacek Taylor. Czasami miałem zaszczyt im towarzyszyć i obserwować, jak zbiegał ulicą Bohaterów Monte Casino w dół, w kierunku Domu ZAiKS-u naprzeciwko Grand Hotelu, gdzie zwykle się zatrzymywał. Miał zawsze mnóstwo umówionych spotkań, nie tylko z czytelnikami, w księgarni na „Monciaku”, ale również z ważnymi politykami. Niezmiernie denerwowało to żonę, która była pełna obaw

o jego zdrowie. Z drugiej strony wszyscy czekali na te spotkania i słuchali go z wielkim przejęciem i uwagą. A Profesor mówił, z reguły bardzo dużo, ze swadą i bardzo ciekawie.

– Nigdy też nie zapomnę wizyt Władysława Bartoszewskiego w Urzędzie Miasta i jego spotkań, tych bardziej i mniej oficjalnych, z pracownikami – dodaje Jacek Karnowski. – Robił wielkie wrażenie na urzędnikach, szczególnie młodych, dla których już po pierwszym spotkaniu stawał się autorytetem. Wspaniale się go słuchało, mówił niezwykle zajmująco. Kiedyś, z pewnym wahaniem, zabrałem moje, wówczas nastoletnie dzieci na spotkanie z Profesorem. Słuchały go z otwartymi ustami, przez ponad półtorej godziny. Mój podziw zawsze budziła jego umiejętność współpracy. Potrafił współpracować z Lechem Wałęsą, Aleksandrem Kwaśniewskim czy Lechem Kaczyńskim. Zawsze opowiadał o tym z humorem i szacunkiem. Był mężem stanu i prawdziwym autorytetem moralnym ówczesnej polskiej polityki, który osobiście doświadczył tragicznych przeżyć w czasach wojny i komunizmu. I mimo tych doświadczeń nie było w nim żadnej nienawiści. Był przecież jednym z pionierów polsko-niemieckiego pojednania. Nigdy nie zapomnę, że poręczył za mnie w trudnych chwilach, podczas mojej rozprawy aresztowej. Ujął się za mną jako jedyny członek ówczesnego rządu. Pamiętam też nasze ostatnie pożegnanie w Sopocie, przed budynkiem ZAiKS-u. To był jedyny raz, kiedy nie miał prawie spotkań, bo opiekował się mocno schorowaną żoną, o którą bardzo się martwił. Wsiadł wówczas energicznie do samochodu, którym wracali, bo żona nie była już w stanie podróżować pociągiem. Był jak zwykle pełen wigoru i nic nie wskazywało na to, że odejdzie parę dni później... ©

Koncert i debata z okazji 100. rocznicy urodzin Władysława Bartoszewskiego odbędą się 24 kwietnia w sali Columbus hotelu Sheraton w Sopocie. Debatę pt. „Na ramionach olbrzymów. O roli władz we współczesnej demokracji. Pamięci Władysława Bartoszewskiego” zaplanowano na godz. 16.00, koncert rozpocznie się o godz. 18.00. Wystąpi Polska Filharmonia Kameralna Sopot pod dyrekcją Wojciecha Rajskiego oraz skrzypaczka Paula Preuss. Bilety można kupić na stronie www.pfksopot.pl.

Jak nie zostać emerytem

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI:

Ja nie pouczam. Mówię, co myślę, ale nie narzucam się z radami. Bardzo się cieszę, jeśli mogę coś komuś załatwić, w czymś pomóc. Sprawia mi wielką frajdę, że jeszcze coś mogę.

KS. ADAM BONIECKI: Ma Pan szczęście, że nie jest Pan kardynałem, bo w tym wieku [rozmowa ukazała się w specjalnym dodatku do „Tygodnika” nr 7/2007, wydany na 85. urodziny Władysława Bartoszewskiego – red.] byłby Pan już out: od pięciu lat nie miałby Pan prawa do udziału w konklawe. A gdyby był Pan biskupem, już od 10 lat byłby Pan seniorem, czyli emerytem. No, papieżem mógłby Pan być zawsze, nawet jako emeryt. Jak Pan to robi, Panie Władysławie, że wciąż nie jest Pan emerytem?

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI: Wiem, co to znaczy emeryt. Wyrastałem w środowisku urzędniczym, a tam wiek emerytalny to było wycofanie się z życia. U mnie wszystko stanęło na głowie. Pierwszą podróż zagraniczną odbyłem, dzięki środowisku „Tygodnika Powszechnego”, gdy miałem 41 lat. Pierwszy raz objąłem stanowisko państwowe, mając lat 68. Ministrem zostałem, mając lat 73, a senatorem – 75. Potem drugi raz ministrem – w wieku lat 78. Przystałem nim być cztery miesiące przed ukończeniem osiemdziesiątki. A mój ojciec poszedł na emeryturę mając lat 70, bo przedłużyli mu ze względu na fachowe kompetencje. I zaczął prawie natychmiast gasnąć, potem dostał wylewu. Umarł w wieku 75 lat. A ja w tym wieku zaczynałem się rozwijać.

Z perspektywy długiego życia, jak Pan ocenia marzenia 12-letniego Władka, który w gazetce szkolnej pisał, że chce być geografem, a jeśli się nie uda, to przyrodnikiem, a jak nie przyrodnikiem, to reportażystą? Świat mnie interesował i ludzie. Ludzie bardziej nawet niż świat.

I dlatego, powiedział dwunastolatek, uczyć się języków obcych.

Te marzenia się z grubsza spełniły. W tych deklaracjach był głód, ciekawość

świata. Może nie świata w dzisiejszym rozumieniu, w sensie chęci wyjazdu za granicę. Mnie interesowała różnorodność, różnorodni ludzie. Może dlatego, że z woli mojej matki zostałem oddany do szkoły katolickiej, która była aż tak wyznaniowa, że nie przyjmowano nawet uczniów innych wyznań chrześcijańskich. Do matury byłem uczniem katolickiego gimnazjum, potem liceum. Moch kolegów z gimnazjum już przy życiu nie ma, z liceum żyje Andrzej Grzegorzyczyk [logik, matematyk, filozof, zm. 2014 – red.], który był klasę niżej ode mnie.

Kawał czasu. A Pan się nie czuje emerytem. Jak się to robi?

Wiele o tym myślałem w ostatnich latach, bo żyję rzeczywiście długo i to bez mojej najmniejszej zasługi, np. bez starań o zdrowie. W życiu nie byłem w sanatorium, nie chorowałem ciężko, poza chorobami spowodowanymi więzieniami, więc wywołanymi sztucznie. Na moje życie, na ukierunkowanie myślowe, w ogóle na motywację i działanie decydujący wpływ wywarły dwa zespoły faktów: oddziaływanie szkół, do których uczęszczałem i gdzie napotkałem kilku ważnych dla mnie ludzi. Do gimnazjum i liceum chodziłem w latach 30., w 1939 r. zrobiłem maturę. To zostało.

Po 70 latach?

Jan Paweł II, chyba jako jedyny z naszych biskupów, przy różnych okazjach opowiadał o szkole, o nauczycielach. Chętnie o tym mówił, bo widocznie to odgrywało w jego życiu ważną rolę.

Ale mówmy o Bartoszewskim.

A drugi czynnik to wojna. Gdyby nie wojna, byłbym innym człowiekiem. Nie wiem, czy gorszym, jeden Bóg to wie. Ale innym. Wojna spowodowała mnie do podejmowania różnych decyzji, których jako syn urzędnika, niezłe sytuowanego, bo bankowego, na pewno nie musiałbym podejmować. Wziąłem sobie do

serca, że to było wolą Bożą. Mówię poważnie, a uświadomił mi to kapłan, u którego się spowiadałem po wyjściu z kacetu Auschwitz: ks. Jan Zieja. Wtedy czterdziestoparoletni, o ascetycznym wyglądzie, wydał mi się stary. Miałem 19 lat. Ksiądz Zieja powiedział mi wtedy mniej więcej tak: „Nie po to wyszedłeś z obozu, żeby cieszyć się życiem. Czy uważasz, że jest wszystko w porządku? Była wola Boża, żebyś poznał sprawy, to teraz będziesz świadkiem. Masz dawać świadectwo i pomagać ludziom”. Krótko mówiąc, zadecydowała wojna, wybory wojenne. Gdyby nie wojna, to nigdy bym się nie spowiadał u księdza Zieja. Gdyby nie wojna, nie poznałbym pisarki Zofii Kossak i nie został jej sekretarzem.

A więc zewnętrzne okoliczności?

Cóż, jest Pan, wbrew pozorom, człowiekiem skrytym. Godzinami może Pan opowiadać o wydarzeniach, w których brał Pan udział, o spotkaniach ludziach itd. Ale wydestylować z tego, co z Pana za człowiek, to nie takie proste.

Proszę nie zapominać, że jestem „urodzony w niewoli, okuty w powiciu”. Nie dosłownie, bo urodziłem się w wolnej Polsce. Ale dojrzałość osiągałem już nie w wolnej. Mając lat 17, przeżyłem wejście Niemców do Warszawy, do mojej Warszawy, a mając 18 – byłem w kaciecie. Tak więc wprawdzie nie urodzony w niewoli, ale uformowany w niewoli i okuty dość wcześnie, chociaż nie w powiciu. Życie mnie nauczyło, że im mniej powiesz z tego, czego mówić nie powinienes, tym zdrowiej dla siebie samego i dla wszystkich dookoła.

Chciałbym jednak coś z głębszych Pana pokładów wyciągnąć. Wiadomo, że jednych do działania napędza pycha, innych chęć dorobienia się albo, powiedzmy, wyjścia z biedy, jeszcze innych pragnienie władzy, rządzenia, a innych po



ANNA KACZMAREK / DZIENNIK POLSKI / REPORTER

Debata z okazji 85. urodzin prof. Władysława Bartoszewskiego „Być Polakiem, być Europejczykiem”. Kraków, 12 lutego 2007 r.

prostu ambicja. Wszystkie te motywacje jakoś do Pana nie pasują. Co więc jest Pana siłą napędową?

Bardzo lubiłem być uhonorowany. Ja, człowiek całkowicie niewojenny, bez żadnego zamiaru bycia oficerem, kończyłem wojnę jako officer AK, z Krzyżem Walecznych, ciesząc się zaufaniem przełożonych, którzy angażowali mnie do ważnych prac w konspiracji. Na miły Bóg, komu potem coś takiego było dane? Po tysiąc razy dziękuję więc Bogu za wszystko to, co mi dane zostało, co mi się udało zrobić. O nic się nie ubiegam i się nie ubiegałem. Wszyscy wiedzą, że gdy w nowej Polsce był wyścig w 1989 i 1990 r. do tego i owego, to Mazowiecki mnie zmusił do bycia ambasadorem w Wiedniu. Pomyślałem: znam wiedeńskiego kard. Franza Königa, znam Szymona Wiesenthala, który w Wiedniu miał Centrum Dokumentacji zbrodni, to chyba dam sobie radę. Powiedziałem Mazowieckiemu: „Tadeuszu, ale ja tego nie umiem”. A on na to: „Ja też tego nie umiem”. Dziś mogę być idealnie nieprzekupnym, bo niczego nie potrzebuję. Byłem dwa razy ministrem, byłem senatorem. Mieszkamy w tym mieszkaniu w Warszawie już

czterdziesty rok. Mam poczucie, że ludzie patrzą i mówią: głupi to on jest, ale nie złodziej. Mieszka, jak mieszka, samochodu nie ma.

Znamy Bartoszewskiego pełnego zapału, werwy, zawsze czynnego. Czy jednak nie zdarzają się momenty zniechęcenia? Czy nie nachodzą Pana myśli w rodzaju: czy było warto się tak szarpać? Np. w takich sytuacjach jak w 1996 r., kiedy po przyznaniu Panu przez biskupa Essen nagrody im. Heinricha Braunsa kilku dawnych Pana kolegów z KUL napisało do hierarchy list, kwestionujący zarówno uzasadnienie nagrody, jak i to, co Pan zrobił dla zbliżenia niemiecko-polskiego, i właściwie kwestionujący także Pana osobiście. Co Pan czuje, gdy się Pan spotyka z zawiścią? Co Pan czuje widząc, że to, co Pan długo budował, inni beztrzęsco niszczą? Czy Pana nigdy nie ogarnia zniechęcenie?

Przyznam, że mi to nigdy nie przyszło do głowy. Jeśli Bóg dopuścił, aby wśród dwunastu apostołów był Judasz, czyli 8 procent tego grona, to widocz-

nie wśród ludzi może być 8 procent łajdaków. Czy się zawiodłem? Jeśli w tym miejscu, w którym się wszystko zaczęło, było te 8 procent, to dlaczego tak bardzo mam się przejmować tym, że skażenie mnie dotyka? Czy zasłużyłem na te przykrości? Może tak, może komuś dojechałem... Trudno, tak ma być. Można mnie wygwizdać, można umieścić na afiszu, jak to było w Koszalinie, umieścić w spisie Żydów, którzy muszą opuścić Polskę... Co ja miałem zrobić, kiedy senator Ceberk napisał, że mnie z Auschwitz zwolnił Gestapo, żebym dla Niemców pracował? Miałem podać go do sądu? Ksiądz arcybiskup Życiński podjął nawet korespondencję z księdzem Ceberkiem, synem senatora, żeby jakoś wpłynął na ojca, który zrobił krzywdę człowiekowi. Ale się z nim nie dogadał. Są zjadłości, są przykrości. Ale jak mi arcybiskup Życiński opowiada, że dostaje anonimy adresowane „Żydziński”, to widzę, że to norma.

To jest przykre?

Trochę. Ale kiedy się popatrzy, jak ludzie żyją, jak by chcieli, żeby było lepiej, żeby ich dzieci żyły lepiej, to można wiele zrozumieć. Wybierają kogoś, kto im obiecuje, a potem frustracja. To jest ten, żyjący po dziś dzień, *homo sovieticus*, to są skutki zła, o czym pisze Jan Paweł II w książce „Pamięć i tożsamość” w rozdziale „Ideologie zła”. Nikt jeszcze nie doświadczył, nie praktykował tego, jakie są skutki totalitaryzmu, jak z tego wychodzą ludzie dotknięci, zakazani. Niemcy to praktykowali po 1945 r., my praktykujemy od kilkunastu lat. Nawet w umysłach zdawałoby się inteligentów – mniejsza o nazwiska – jest nie wiadomo co. Tu nie chodzi o dzieci z baraków, z dawnych PGR-ów, z biedy.

Mówiliśmy o zniechęceniu i przykrościach. A czy jest Panu znane poczucie znużenia: tyle wysiłków, tyle słów, a w końcu efekt niewielki?

Kompletnie nie. Ja mam niesłychane szczęście. Wiem, próżność należy do moich wad. Ale to jest próżność, która chce, żeby coś koło niej było, nie tylko sama próżność. Miałem 79 lat, byłem ministrem spraw zagranicznych, a minister kultury powołał mnie na przewodniczącego Rady Powierniczej Zamku Warszawskiego. Premier powierzył mi Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, →

→ w której do dziś jestem czynny i traktuję to poważnie. Owszem, mam dyplomów, wyróżnień czy odznaczeń tyle, że nawet nie wszystkie pamiętam. Tym się nie zajmuję, to mnie nie obchodzi. Ale to, że było mi dane przemawiać w 60. rocznicę powstania warszawskiego, było dla mnie bardzo ważne i ważne było, że to zostało dobrze przyjęte. Inny moment: było mi dane przemawiać w 60. rocznicę oswobodzenia obozu Auschwitz-Birkenau i była to dla mnie ogromna satysfakcja, bo tam byłem, bo sam byłem świadkiem śmierci bardzo wielu ludzi. A cóż dopiero, kiedy ja – który byłem w klasie maturalnej, słuchałem w 1939 r. przemówienia polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, a kilka dni wcześniej przemówienia Hitlera, który wydawał nieartykułowane ryki – oto 28 kwietnia 1995 r. jako pierwszy w historii narodu polskiego i narodu niemieckiego Polak przez 59 minut przemawiałem na uroczystej sesji połączonych izb Bundestagu i Bundesratu. Wiedziałem wtedy, że moje prywatne rachunki z Niemcami są zamknięte.

A teraz, kiedy nie pełni Pan ważnych funkcji?

Mogę powiedzieć, czym się syci moja próżność. Przy każdym spotkaniu autorskim doznaję niesłuchanej życzliwości ludzi, którzy się niczego ode mnie nie spodziewają, czyli są bezinteresowni, co jest najbardziej cenne i najwięcej warte. Właśnie dlatego, że bezinteresowne. Ja już nie mogę nikomu dać posady, niczego nie mogę dać. Jakże byłem uhonorowany, kiedy przymuszony przez księdza Bocka pojechałem na Areopag Gdański. Ściągnęli do Politechniki Gdańskiej półtora tysiąca młodzieży. I tam z nimi rozmawiałem. Czułem się zaszczycony, uhonorowany, usatysfakcjonowany. Albo takie przeżycie. W listopadzie 2005 r. dawali mi doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Gdańskiego. I tam zgłasza się do głosu obecny na sali mój student z KUL, Bogdan Borsewicz, który od kilku dni był już marszałkiem Senatu. Wszyscy go znają, bo jest stamtąd. I on, który niewiele mówi i nie za bardzo dobrze mówi, a raczej stęka niż mówi, występuje jako marszałek Senatu, jako poważny 50-letni, zasłużony dla Polski człowiek i powiada: „Profesor Bartoszewski nauczył mnie patriotyzmu”. Musiałem czynić wysiłki, żeby się nie rozpląkać. Albo kiedy się skończyła moja przygoda

przy Wałęsie i przestałem być ministrem, przekonano mnie, żebym kandydował na senatora z Warszawy. No i są te wybory stu senatorów. Wyniki? Krzysztof Piesiewicz: 500 tys. głosów i Władysław Bartoszewski: 470 tys. głosów, przy minimalnej kampanii wyborczej. Cóż za zobowiązanie, ale i co za wspaniała nagroda. To wzmacnia moją motywację. Skoro ludzie cię potrzebują, to ma jakiś sens, że żyjesz, nie tylko dla najbliższej rodziny i dla siebie samego. Tego niesłuchanego szczęścia, że gdziekolwiek się pojawię, zjawiają się tłumy, doznaję, mając tyle lat, ile w tej chwili mam. Np. przedwczoraj w Katowicach: cała sala była pełna, około tysiąca osób. Niebawem, wzruszające.

Więc udane życie?

Ja właściwie jestem całkowicie wynagrodzony i to nie jest żadna obłuda. Ponad wszelkie zasługi. Bohaterstwo? Rzeczywiście brałem udział w pomocy Żydom, ale też cholernie się bałem. Straszliwie się bałem. Tego nikt nie wie, bo bym się wstydził przyznać... Inni ludzie robili różne wspaniałe rzeczy, biegali z granatami, strzelali do pułkowników Gestapo. Pewnie też się bali. Ja się bałem w inny sposób. Ale to, że mogłem w jakiejś mierze, minimalnej w stosunku do chęci, pomóc komuś, okazało się w końcu czymś, co ma sens.

Ja na ten pomysł sam bym nie wpadł, gdyby nie ks. Zieja i słowa, które od niego usłyszałem po wyjściu z kacetu. To było ważne, bo nie miałem innego odniesienia. Nie miałem wielkich autorytetów w rodzinie, moi rodzice nie byli intelektualistami, nie miałem żadnego mądrego dziadka, moi nauczyciele się rozproszyli. I nagle ten Zieja!

Wiek jednak jest obiektywnym faktem. Czy nie spostrzega Pan w sobie pewnych wad starości? Święty Tomasz z Akwinu modlił się: „Panie, Ty wiesz lepiej niż ja sam, że się starzeję i pewnego dnia będę stary. Zachowaj mnie od zgubnego nawyku mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek”...

Dobrze powiedziane. Nie, ja nie pocuzam. Mówię, co myślę, ale nie narzucam się z radami, rad nie udzielam. Bardzo się cieszę, jeśli mogę coś komuś zała-

twić, w czymś pomóc. Sprawia mi wielką frajdę, że jeszcze coś mogę.

No to ja spytam o radę. Co robić, żeby ciągle być potrzebnym? Mnie to interesuje, bo żyję już trzeci rok po siedemdziesiątce, wchodzę w ten emerytalny etap życia. I zastanawiam się, czy w tym wieku nie powinno się myśleć o ustąpieniu z pełnionych funkcji, zostawieniu miejsca młodszemu, lepszym, sprawniejszemu?

Nie radziłbym trwać przy czymś, wiedząc, że się nie jest w stanie panować nad sytuacją.

W zawodach intelektualnych – rektora, pedagoga itp. – wiek jest bonusem, bo w pewnym wieku zaczyna się patrzeć dużo spokojniej i obiektywniej niż w młodości. W drugim ministrowaniu – nie tylko dlatego, że to było już drugie – stałem się, przy tym samym usposobieniu, przy tych samych działaniach, dużo spokojniejszy i mniej w gorącej wodzie kąpany. Limit naszej aktywności nie jest w naszych rękach. Miałem dużo do czynienia z Janem Parandowskim, starym i mądrym człowiekiem. Bo to jest tak, że czego innego się oczekuje od mądrego ojca w rodzinie, a czego innego od najmądrzejszego nawet dziecka. W miejscu pracy intelektualnej obecność „mądrego dziadka” jest potrzebna. Są takie uprzywilejowane zawody. To się odnosi do wszystkich, co jest powołaniem, a do tej sfery należy także dziennikarstwo. To zresztą mój pierwotny zawód. Dziennikarstwo zawsze uważałem za powołanie. I od kiedy pracowałem w „Tygodniku Powszechnym”, nigdy z tego nie zrezygnowałem. Byłem ministrem, tym, owym, ale zawsze byłem w stopce redakcyjnej „Tygodnika”... Kiedy zostałem mianowany ambasadorem, poprosiłem ministra Skubiszewskiego, żebym mógł w tej stopce pozostać.

Więc może jeszcze słowo o znaczeniu „Tygodnika” w Pana życiu.

„Tygodnik” był i jest moją ojczyzną z wyboru. Bo Warszawa, Polska to nie był mój wybór w tym sensie, że się tu właśnie urodziłem, a nie np. w Ameryce czy Afryce, tylko w Polsce, że ochrzczono mnie i stałem się katolikiem. Ale „Tygodnik” to wybór. Wiele by o tym jeszcze mówić...

INSTYTUT ZACHODNI IM. ZYGMUNTA WOJCIECHOWSKIEGO W POZNANIU

jest ośrodkiem naukowo-analitycznym prowadzącym badania w zakresie studiów niemieckoznawczych. Gromadzi, opracowuje oraz udostępnia informacje i opinie o ważnych wydarzeniach w Niemczech, Europie i świecie na użytek praktyki politycznej, społecznej i gospodarczej. Przeznaczone dla szerokiego grona odbiorców prace znajdują się na stronie internetowej www.iz.poznan.pl. Komentarze do bieżących wydarzeń publikowane są w zakładce „Serwis” i rozsyłane raz w tygodniu w formie newslettera. Drukowane opracowania, w tym czasopismo „Przegląd Zachodni”, można nabyć w księgarni internetowej. Komentarze i analizy publikowane w formie „Podcastów Instytutu Zachodniego” dostępne są na platformach [SoundCloud](https://www.soundcloud.com/), [Apple Podcasts](https://www.apple.com/podcasts/) oraz [Spotify](https://www.spotify.com/), a także na kanale [YouTube](https://www.youtube.com/).



Spotkanie z Władysławem Bartoszewskim, 16 czerwca 2010 r.

Porozumienie polsko-niemieckie

JADWIGA KIWERSKA

Władysław Bartoszewski był nie tylko świadkiem historii, ale również sam, w heroiczny sposób, tę historię współtworzył. Zespół Instytutu Zachodniego w Poznaniu, placówki od blisko 80 lat zajmującej się tematyką niemiecką, kojarzy prof. Bartoszewskiego, częstego gościa w naszych progach, przede wszystkim z zaangażowania w dialog polsko-niemiecki.

Człowiek, który tak bardzo doświadczył na sobie niemieckiego okrucieństwa, nie tylko nie popadł w nienawiść, ale wykazał się wspaniałomyślnością wobec dawnego wroga. Pomogła mu w tym pogodna natura, otwartość i ciekawość ludzi, ewangeliczny duch miłosierdzia. Stawił jednak nieprzekraczalne moralnie granice. Uznał, że dialog polsko-niemiecki jest trudną do przecenienia wartością, i dla jej osiągnięcia zdecydował się działać w latach PRL-u – często wbrew społecznym nastrojom i antyniemieckiej propagandzie władz. Wiele działań prowadził ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”, również pionierskiego na tym polu.

W wolnej Polsce otworzył się przed prof. Bartoszewskim szersze możliwości wpływania na kształt relacji polsko-

-niemieckich. Jako szef dyplomacji w 1995 r. wystąpił w Bundestagu w 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Mówił szybko i dobitnie, głównie o tym, że był więźniem w Auschwitz i że dostrzega tragedię przymusowych wysiedleń Niemców. Wie, że Niemcy potrafili się zmienić, znaleźli drogę do korzeni Europy. Dowodził: „Pamięć i refleksja muszą towarzyszyć naszym stosunkom. Nie powinny jednak stanowić dla nich głównej motywacji, lecz torować drogę motywacjom współczesnym, skierowanym w przyszłość”. Przemówienie w Bundestagu zostało przyjęte kilkuminutową owacją na stojąco, a obejrzały je w telewizji miliony Niemców. W Polsce śledziliśmy je, mając poczucie wyjątkowości wydarzenia. Sam Bartoszewski powiedział: „Dla mnie to, że Polak z takim życiorysem jak ja przemówił do Niemców w Bundestagu, to jest rzecz rewelacyjna. Cieszę się bardzo, że mogłem tego dożyć”.

W ostatnich latach życia, pełniąc od 2007 r. funkcję pełnomocnika premiera Donalda Tuska ds. dialogu międzynarodowego, minister Bartoszewski bez reszty poświęcił się relacjom polsko-niemieckim. Starał się wprowadzać do nich nowe formy współpracy, np. cykliczne konsultacje

międzyrządowe. Zastępą ministra było powołanie do instytucji, organizacji i fundacji zajmujących się współpracą z Niemcami przedstawicieli otwartych na takie współdziałanie. Starał się wyeliminować napięcia, jakie we wzajemnych relacjach rodziła aktywność Eriki Steinbach, szefowej Związku Wypędzonych. Był czujny na każdy czynnik po stronie Niemiec, który nie służył dialogowi, ostro na takie działania reagował. Był uważnie słuchany, także przez kanclerz Angelę Merkel.

Można uznać za symbol, że ostatnim aktem ministra Bartoszewskiego było przemówienie, które w dniu śmierci, 24 kwietnia 2015 r., przygotował na kolejne konsultacje międzyrządowe. Napisał: „Wspólnota interesów nie jest dana raz na zawsze. Jest strukturą ruchomą, wymaga naszego stałego wysiłku i uwagi (...)”. Dopiero w praktyce współpracy występują rozbieżności. Wspólnota interesów wyraża się jednak w tym, że nawet najostrejsze spory nie godzą w fundamenty współpracy”. Władysław Bartoszewski zrobił wiele, a może i najwięcej, aby zbudować i umocnić fundamenty współpracy polsko-niemieckiej. Ważne, żeby nawet niesprzyjające okoliczności ich nie naruszyły. ©



MAGDA STAROWIEYSKA / MUZEUM POLIN x2

Władysław Bartoszewski z młodzieżą przed pomnikiem Rady Pomocy Żydom „Żegota”, w tle Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, 4 grudnia 2014 r.

Świadek wydarzeń niezwykłych

MATEUSZ SZCZEPANIAK MUZEUM POLIN

Władysław Bartoszewski był przyjacielem Muzeum POLIN. „Jako orędownik jego powstania, wspierał tę ideę nie tylko słowem, ale również czynami”, podkreśla Marian Turski, przewodniczący Rady Muzeum. „Uważał, że Muzeum Historii Żydów Polskich powinno zapętniać pustkę, która pozostała w Polsce po Zagładzie”. Kiedy działa się ona na jego oczach, podczas okupacji niemieckiej, postanowił dołączyć do konspiracyjnej Rady Pomocy Żydom „Żegota”. W późniejszych latach – jako historyk, działacz społeczny i polityk – był zaangażowany w dialog polsko-żydowski. W stworzonym z jego udziałem Muzeum pozostaje pełna szacunku i wdzięczności pamięć o nim.

„Była też Warszawa – ta moja – miastem, w którym co trzeci mieszkaniec był Żydem. Znaczącymi punktami, obok kościołów, były w niektórych częściach miasta bożnice i synagogi. (...) Wyrastałem na granicy

polskiej i żydowskiej części miasta. Niepełna 200 metrów od naszego mieszkania na ul. Bielańskiej znajdowała się wielka warszawska synagoga na Tłomackim”, wspominał Bartoszewski w książce „Warto być przyzwoitym”.

Wychowywał się w międzywojennej Warszawie wśród żydowskich rówieśników. Niedługo później, podczas II wojny światowej, był świadkiem ich Zagłady. W dwudziestym roku życia włączył się w prace „Żegoty”, polsko-żydowskiej organizacji, powołanej 4 grudnia 1942 roku w celu udzielania pomocy Żydom w okupowanej Polsce. „Nigdy nie wiadomo, co w życiu się optaca, a co nie, ale wiadomo, co warto”, mówił podczas jednego ze spotkań z młodzieżą w Muzeum POLIN. „Czy się bałem? Bałem się bardzo. Bardzo. Ale czy to wszystko tłumaczy? Czy strach wszystko tłumaczy? Otóż – nie”.

Przez całe życie imponował swoim zaangażowaniem i postawą. O priorytetach, którymi się kierował, świadczy nie tylko

działalność w „Żegocie” czy w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Jego aktywności społecznej dowodzi długa lista ważnych stanowisk, które piastował po 1989 roku. Na każdym etapie jego życia problematyka żydowska zajmowała szczególnie miejsce.

„W okresie moich kilkunastu lat spędzonych u boku Władysława Bartoszewskiego, Muzeum Historii Żydów Polskich było stałym elementem jego działalności publicznej, obok zaangażowania w prace Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, a później w powstanie Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku czy założenie Fundacji Auschwitz-Birkenau”, zauważa Marcin Barcz, wieloletni sekretarz Bartoszewskiego.

„Pamiętam entuzjazm, z jakim Profesor – człowiek wtedy ponad 80-letni! – podchodził do idei wykorzystania w tworzoną Muzeum POLIN nowych, audiowizualnych możliwości technicznych. Podkreślał to, często zwracając się do



Władysław Bartoszewski z żonkilem przed Pomnikiem Bohaterów Getta podczas obchodów 72. rocznicy powstania w getcie, 19 kwietnia 2015 r.

niemieckiej czy szerzej – międzynarodowej publiczności: oto w Warszawie powstać ma placówka wyjątkowa w skali Europy, miejsce, w którym dzięki najnowszej technologii odżyje duch, rozbrzmiewać będą na nowo dźwięki, odżyją obrazy dawnego dziedzictwa kulturowego polskich Żydów. Choć nie powiedział tego wprost, myślę, że w głębi duszy, może podświadomie, liczył też na pewien »powrót« swojej Warszawy, miasta lat dzieciństwa i młodości”.

Bartoszewski był gorącym zwolennikiem idei powstania Muzeum POLIN, a następnie doradcą jego organizatorów. Wspierał m.in. zbiórkę funduszy na rzecz stworzenia wystawy stałej, prowadzoną na całym świecie przez Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny w Polsce.

„W ostatnich latach był członkiem Rady Muzeum, która przy udziale tak wybitnych historyków, jak profesorowie Janusz Tazbir i Henryk Samsonowicz, sprostowała wielkiemu zadaniu weryfikacji treści wystawy stałej Muzeum – wystawy, jaką dzisiaj znamy. Rola autorytetu Władysława Bartoszewskiego, zwłaszcza w zakresie relacji polsko-żydowskich w XX wieku, była w tej pracy znacząca”, podkreśla Marian Turski.

Co roku 4 grudnia, w rocznicę powstania Rady Pomocy Żydom, Bartoszewski spotykał się z młodzieżą w Muzeum POLIN, by wspólnie złożyć kwiaty przed pomnikiem „Żegoty”. Uczestniczył w każdej rocznicy powstania w getcie warszawskim.

„Pamiętam kolejne uroczystości przed Pomnikiem Bohaterów Getta – kiedyś bez, potem już z imponującym gmachem Muzeum w tle; co roku z udziałem coraz mniejszej garstki świadków wydarzeń”, wspomina Marcin Barcz.

Po raz ostatni spotkaliśmy się z Władysławem Bartoszewskim w Muzeum POLIN 19 kwietnia 2015 roku. Słuchaliśmy jego słów wypowiedzianych przed Pomnikiem Bohaterów Getta, naprzeciw wejścia do Muzeum. Miał wtedy przypięty do płaszcza papierowy żonkil – symbol zbiorowej pamięci o powstaniu w getcie, rozdawany jak co roku na ulicach przez wolontariuszy i wolontariuszki.

Mówił: „To nie jest wystąpienie przedstawiciela rządu, tylko człowieka, który był i jest świadkiem wydarzeń historycznych i niezwykłych. To spełnienie mojego życia, że po 72 latach od tamtych wydarzeń mogę o tym mówić w imieniu także nieobecnych”.

Muzeum POLIN jest kustoszem nie tylko pamięci po Władysławie Bartoszewskim, ale także bezcennych pamiątek, które przekazał on do muzealnej kolekcji w 2013 roku, m.in. prezentowanej na

wystawie stałej fałszywej kenkarty Leona Feinera – czołowego przedstawiciela żydowskiego ruchu oporu i ostatniego przewodniczącego „Żegoty”. Wśród przekazanych obiektów jest również nadany Bartoszewskiemu przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Do Yad Vashem jeździł on dwa razy – najpierw w 1963 roku, by zasadzić w Ogrodzie Sprawiedliwych pamiątkowe drzewo „Żegoty”, potem w 1966 roku, by zasadzić swoje własne. W tym czasie wraz z Zofią Lewinówną wydał monumentalną i klasyczną już dziś pracę „Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945”. Jej przygotowanie zapoczątkowała głośna akcja zbierania wspomnień na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Książka, opublikowana w 1966 (do księgarń trafiła w kwietniu następnego roku), ustanowiła kanoniczną wersję polskiej narracji o ratowaniu Żydów.

Przez minione dziesięciolecia badania nad postawami Polaków wobec Zagłady, a także nad pamięcią zbiorową na ten temat dalece się rozwinęły. Dlatego z okazji 100. rocznicy urodzin Władysława Bartoszewskiego oraz 55. rocznicy wydania pracy „Ten jest z ojczyzny mojej...” przyjrzymy się na nowo książce autora-świadka na prowadzonym przez Muzeum POLIN portalu Polscy Sprawiedliwi (sprawiedliwi.org.pl). Kolekcję ponad tysiąca historii pomocy, w tym losy Bartoszewskiego, przedstawiamy na tle społeczno-politycznego kontekstu okupacji niemieckiej w Polsce, uwzględniając złożoność i zróżnicowanie postaw społeczeństwa polskiego wobec Zagłady.

Historie Sprawiedliwych odczytujemy także w wymiarze uniwersalnym, myśląc o ludziach współcześnie potrzebujących pomocy, o aktywistach działających na ich rzecz. Skłania nas do tego m.in. aktualny kryzys humanitarny na granicy polsko-białoruskiej. Pytanie postawione przez Władysława Bartoszewskiego: „Czy strach wszystko tłumaczy?”, pozostaje aktualne. ©

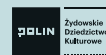


Projekt jest finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszu EOG oraz przez budżet krajowy

Iceland
Liechtenstein
Norway grants



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej